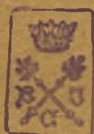
KULTURA ŁODZI

PISMO POŚWIĘCONE ŻYCIU KULTURALNEMU ŁODZI

Nr 1

LUTY 1938



cena **1** zł 30 gr

ŁÓDŹ

Treść pisma

Od redakcji.

O KULTURĘ ŁODZI —

1. *X. Y.* Trochę cyfr
2. *Henryk Dzienisiewicz.* O opiekę wychowawczą i pomoc dla młodocianych
3. *Alojzy Jamroż.* O podniesienie kultury robotniczej Łodzi
4. *Jerzy Koniński.* O kulturę
5. *Stanisław Rachalewski.* Kultura Łodzi
6. *Adam Sowiński.* * * *

Zdzisław Kunstman. Łódź widziana oczyma niełodzianina

Józef Olcha. W jakich warunkach może powstać i rozwijać się w Łodzi czasopismo poświęcone zagadnieniom kulturalnym

Ludwik Stolarzewicz. Łódź literacka

KOLUMNA POETÓW ŁÓDZKICH

(Jerzy Ronard Bujański, Antoni Kasprowicz, Bohdan Pawłowicz, Marian Piechal, Halina Stawarska).

DEBIUTY MŁODYCH

(Jan Marszałek, Jan Horyń, Stan. Kaz. Trawkowski).

Marian Piechal. O tak zwanych środowiskach literackich

Mieczysława Romankówna. Kilka słów o Kazimierzu Bartoszewiczu

Marian Minich. Karol Hiller — malarz łódzki

Henryk Rybus ks. dr. Muzeum diecezjalne w Łodzi

Jerzy Ronard Bujański. Łódź radiowa

Jan Augustyniak. Czytelnik łódzki

Tadeusz Czapczyński. Zagadnienie teatralne w Łodzi

W. Bohdan Pawłowicz. Walka o kulturę dnia powszedniego

Arkadiusz Mirkowicz. Bieżąca rzeczywistość w szkolnictwie powszechnym na terenie Łodzi

X. Y. Szanujmy druki łódzkie

Janina Nowakowska. Archiwum rękopisów w Miejskim Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów

ŻYCIE KULTURALNE W ŁODZI W R. 1937

1. Miejska Biblioteka Publiczna *(J. Augustyniak).*
2. Muzeum Etnograficzne *(J. Manugiewicz).*
3. Muzeum Historii i Sztuki *(M. Minich).*
4. Towarzystwo Polonistów *(J. Z. Jakubowski).*
5. Polskie Towarzystwo Historyczne, Oddział w Łodzi *(W. Szczygielski).*

Eles. Ruch wydawniczy w Łodzi w r. 1937.

REDAKTOR: Ludwik Stolarzewicz.

KOMITET REDAKCYJNY:

Jan Augustyniak, Henryk Dzienisiewicz, Alojzy Jamroż, Antoni Kasprowicz, Marian Minich, Bohdan Pawłowicz.

W PIŚMIE WSPÓŁPRACUJĄ:

Jan Augustyniak, Jan Bolechowski, Jerzy R. Bujański, Tadeusz Czapczyński, Henryk Dzienisiewicz, Józef Gercz, Alojzy Jamroż, Roman Kaczmarek, Zdzisław Kunstman, Jan Manugiewicz, Marian Minich, Arkadiusz Mirkowicz, Bohdan Pawłowicz, Józef Pawłowski, Marian Piechal, Stanisław Rachalewski, Leon Romanowski, ks. dr. H. Rybus, Mieczysława Romankówna, Ludwik Stolarzewicz, Wacław Szczygielski, Wacław Wagner.

UKŁAD GRAFICZNY:

Karol Hiller.

KULTURA ŁODZI

nr 1

L U T Y 1938

pismo poświęcone życiu kulturalnemu łodzi

Od redakcji

Dążeniem pisma będzie uchwycenie rytmu życia kulturalnego Łodzi — miasta liczącego blisko 700.000 mieszkańców, a wraz z najbliższym regionem przekraczającego milion.

Obrazując prace w dziedzinie kultury już dokonane, bądź to wysiłki czynione przez Samorząd, towarzystwa naukowe, organizacje, związki, czy też jednostki, programem swym również ogarnie pismo literaturę piękną, sztukę i muzykę, teatr i radio, zagadnienia szkoły i oświaty pozaszkolnej, nie pominie krytyki literackiej, oraz udostępniać będzie bogactwa archiwalne placówek naukowych Łodzi.

Wśród miast polskich posiada Łódź swe specyficzne oblicze — nigdzie też nie będzie tak żywotne i aktualne zagadnienie kultury robotniczej jak w centrum polskiego przemysłu włókienniczego.

Oświetlić wszechstronnie ten problem i szukać jego wszechstronnego rozwiązania — oto dalsze cele nowo powstałego pisma. Wokół niego skupiło się dwadzieścia kilka jednostek, reprezentujących literaturę polską, a skończywszy na działaczach oświatowych. Łamy pisma otwarte też będą dla wszystkich, których interesują kultura i potrzeby kulturalne miasta.

Ostatecznym celem „Kultury Łodzi" będzie szerzyć w Polsce świadomość, iż i Łódź poczyna w dziedzinie prac kulturalnych doganiać inne ośrodki Rzeczypospolitej.



O KULTURĘ ŁODZI

Trochę cyfr

Powszechny spis ludności z dn. 9. XII. 31 r. wykazuje 604.620 ludności Łodzi (ostatnie obliczenia Miejskiego Wydziału Statystycznego podają ludność Łodzi na z górą 660.000 mieszkańców).

Jako swój język ojczysty podało język polski 356.987, niemiecki 53.562, żydowski 191.720 (wyznanie mojżeszowe podało 202.497); czytać i pisać umiało 393.239, nie umiało czytać i pisać 81.357, tylko czytać 14.205 osób (po 13 latach istnienia Państwa Polskiego!)

Inne cyfry... Robotników i chałupników wykazuje spis 295.236 osób, w innych działach: służba domowa 20,534, komunikacja, transport, koleje, tramwaje 16.175, budownictwo domów 10.625, handel i ubezpieczenia 28.814 i t. d.

Pracowników umysłowych zatrudniał przemysł 18.036, handel 11.295, komunikacja 3.206, inne razem działy (zawody wolne, lekarze, adwokaci, nauczyciele, administracja państwowa i samorządowa i t. d.) 23.193 osób i t. d. (nie całe 10% na 604.629 mieszkańców!)

Na ogólną liczbę mieszkań 145.174 było jednoizbowych 91.621, dwuizbowych 27.988, a trzyizbowych i większych 25.091. W mieszkaniach jednoizbowych „gnieździło się“ 351.038 (58,6%) osób, dwuizbowych 122.535 (20,4%), a tych „szczęśliwych“ mieszkańców wieloizbowych (trzy i więcej) 123.657 (20,7%). Refleksje pozostawiam czytelnikowi.

Mówiąc, myśląc o kulturze Łodzi, układając programy prac na terenie Samorządu, uchwalając budżety, wydając pieniądze, subsydiując przeróżne organizacje i instytucje, nie możemy zapomnieć o „owych“ cyfrach!

Spis ludności z roku 1941 da nam odpowiedź, jaką naukę wyciągnęły odnośne odpowiedzialne czynniki i samo społeczeństwo łódzkie ze statystyki z 1931 roku i co zdziałały w ciągu dziesięciolecia 1931—1941...

X. Y.

O opiekę wychowawczą i pomoc dla młodzieży

Wśród współczesnych problemów społeczno-wychowawczych na jedno z czołowych miejsc wysuwa się zagadnienie opieki nad młodocianymi w wieku 14—18 lat.

Samo zagadnienie teoretycznie docenione zostało przez nasze ustawodawstwo szkolne. Ustawa z dn. 11 marca 1932 roku o ustroju szkolnictwa w art. 15—18 przewiduje obowiązek czteroletniego dokształcania młodzieży do 18 roku życia włącznie.

Ustawa jednak w tym zakresie pozostała tylko ustawą. Poza wąskimi odcinkami obowiązku dokształcania zawodowego, obejmującego młodzież pracującą i terminującą (notabene w miastach) ustawa w skali powszechnej nie została zrealizowana.

Tymczasem samo zagadnienie jest nadal aktualne i w nowej rzeczywistości niezmiernie ważne. Chcemy wychować współczesny typ obywatela—Polaka, przygotować idące pokolenie do czekającego je życia obywatelskiego w młodym, rozwijającym swą świetność i potęgę kulturalną, gospodarczą, społeczną i militarną Państwa.

Zdajemy sobie sprawę, że praca wychowawcza — celowa, winna obejmować zarówno dzieci, młodocianych jak i młodzież, nie mówiąc o konieczności podnoszenia życia kulturalnego szerokich warstw narodu.

W rzeczywistości cały ciężar pracy wychowawczej w skali powszechnej przenieśliśmy na szkołę powszechną i do niej ograniczyliśmy. Stosunkowo nieliczny procent młodzieży (w Łodzi 35 — 40%) opuszczającej szkołę powszechną idzie do innych typów szkół i kursów. Nawiasem dodajmy, że nie zawsze najzdolniejsza i specjalnie wartościowa młodzież ma możność dalszego kształcenia się i pozostawania pod zorganizowanymi wpływami wychowawczymi.

Większość, bo np. w Łodzi około 65 — 60%, tej młodzieży w wieku 14 — 18 lat poprzestaje na szkole powszechnej, często niepełnej, bo opuszcza szkołę na poziomie szóstego, piątego a nawet czwartego oddziału. Tak np. na terenie m. Łodzi w r. szk. 1936/37 w oddziałach siódmych było 7.197 uczniów, podczas gdy młodzieży w wieku, odpowiadającym temu oddziałowi, było 14.474.

Organizacje społeczne na terenie m. Łodzi obejmują też nieliczną grupę młodocianych w wieku 14—18 lat, a szczególnie 14, 15 i 16 lat. Część organizacji absolutnie nie interesuje się młodocianymi, ograniczając swą działalność do starszej młodzieży i dorosłych. Inne, choćby chciały, nie mają uprawnień ustawowych do obejmowania młodocianych.

Natomiast te organizacje społeczno-wychowawcze, które działają wśród młodocianych, nie mają odpowiednich warunków i środków oraz personelu wychowawczego, ażeby otoczyć opieką kulturalno-wychowawczą liczne rzesze młodocianych. Około 45 — 50% młodocianych na terenie m. Łodzi pozbawione są opieki wychowawczej i pomocy kulturalnej.

Rodzice tej młodzieży, pochodzącej z warstw przeważnie proletariatu, zajęci są niejednokrotnie przez cały dzień pracą zarobkową i nie mogą zaopiekować się dziećmi. Warunki życia domowego, powszechnie w Łodzi spotykana nędza i ciasnota mieszkań, nie pozwalają młodzieży tej kulturalnie wyżywać się lub dalej pracować nad sobą drogą samokształcenia. Społeczeństwo nie zorganizowało szerszej opieki nad tą młodzieżą. Często młodzież ta jest pozostawiona sama sobie. Żyje skrycie w zakamarkach podwórz i bieżącym życiem ulic wielkomiejskich, których wpływy są przypadkowe, niezorganizowane, niejednokrotnie demoralizujące. Brud codziennego życia ulicznego sączy się codziennie w duszę młodzieży.

Opinia społeczna w dużym mieście nie ma większego i głębszego wpływu wychowawczego na młodzież. Jej oddziaływanie, jeżeli jest, to przejawia się doraźnie. Nadmienić trzeba, że opinia ta nie jest skrystalizowana i jednolita w stosunku do zagadnień wychowawczych. Wartość oddziaływania wychowawczego tej opinii w dużym mieście jest problematyczna.

Pozbawiona opieki wychowawczej i kulturalnych warunków duchowego rozwoju młodzież żyje swoistym, sobie tylko znanym życiem, niekontrolowanym przez nikogo. Jakże często spotykamy w Łodzi te pogardliwie nazywane „bandy" młodocianych, wałęsające się na czele ze swymi przodownikami po ulicach. Dopiero ich złośliwe psoty i żarty, często szkodliwe, wywołują ze strony dorosłych reakcję i chwilowe zastanowienie się nad istotą ich życia.

I jakoś dziwnie obojętnie społeczeństwo przechodzi nad zagadnieniem opieki nad młodocianymi, nie zwracając na nie większej uwagi i nie szukając praktycznego rozwiązania sprawy, ważnej dla kultury narodu i rozwoju państwa.

Szkoła powszechna, pozostawiona sama sobie, nie rozwiąże zagadnień, związanych z wychowaniem przyszłego obywatela. Jej wychowankom, nieobjętym dalszą opieką wychowawczą, grozi powrotny analfabetyzm, zastój kulturalny, a nawet tracenie wartości i umiejętności zdobytych w szkole.

Celem wykorzystania pracy szkoły powszechnej należy rozwiązać praktycznie zagadnienie opieki nad młodocianymi.

Z punku widzenia rozwoju psychofizycznego człowieka okres rozwojowy od lat 14—18 jest niemniej ważny niż okres dzieciństwa. Jest to okres dojrzewania, o intensywnym zabarwieniu uczuciowym, silnych przeżyciach, groźnych objawach występującego egoizmu i konspirowania się w sobie, a temu towarzyszy lęk i niepokój związany z okresem charakterystycznych przeobrażeń psychofizycznych.

Iść z pomocą kulturalną i dać opiekę wychowawczą tej młodzieży — oto obowiązek społeczeństwa.

Z punktu widzenia społeczno-państwowego okres rozwojowy od lat 14 — 18 jest bardzo ważnym etapem krystalizowania się charakteru, światopoglądu i postawy ideowej przyszłego obywatela. Na przełomie wieku dojrzewania i młodzieńczego zaczynają coraz wyraźniej ujawniać się zdolności, zamiłowania, umiejętności i wartości duchowe młodzieży. Przed młodzieżą zarysowują się ideały i tęsknota do lepszego, społecznego i państwowego jutra.

Coraz częściej dochodzą nas odgłosy, że zagadnienie opieki wychowawczej nad młodocianymi i duże możliwości rozwojowe tego okresu są doceniane u naszych sąsiadów, szczególnie w państwach zachodnich.

Rozwój kultury naszego narodu, intensywność życia społecznego oraz potęga Państwa wymaga zwrócenia baczniejszej uwagi na wychowanie młodocianych.

Nikłe, aczkolwiek z punktu widzenia doświadczalnego niezmiernie wartościowe i cenne, próby w tym zakresie przejawiają organizacje społeczno-wychowawcze, obejmujące młodzież. Rozumie i docenia to zagadnienie nauczyciel i szkoła powszechna, realizując w miarę swych możliwości i skromnych środków specjalną formę opieki nad młodocianymi w postaci kół byłych wychowanków szkoły. Stopniowo wyłania się i dojrzewa to zagadnienie na terenie samorządu, który inicju-

je i organizuje dla młodocianych kursy, świetlice, czytelnie, biblioteki i t. p... Tu i ówdzie w Polsce wyłania się koncepcja organizowania uniwersytetów lub kursów specjalnych dla młodzieży kończącej pełną siedmioklasową szkołę powszechną, tworzenia świetlic-warsztatów, kół turystyczno-krajoznawczych, poradni i kół samokształceniowych, spółdzielni pracy i t. p.

Zaktualizowanie zagadnienia i zainteresowanie nim szerszego ogółu społeczeństwa może w dużym stopniu posunąć sprawę opieki nad młodocianymi naprzód i w skali potrzeb społecznych, państwowych i samorządowych wysunąć na jedno z czołowych miejsc.

Zwrócenie na to zagadnienie uwagi przez czynniki, subweniujące prace kulturalno-oświatowe i wychowawcze, oraz docenianie prac z tego zakresu może przyczynić się do rozszerzenia i pogłębienia dotychczasowych poczynań.

A dla robotniczego miasta Łodzi liczącego około 55.000 młodocianych sprawy te, choćby ze względów kulturalnych, są specjalnie doniosłe!

Henryk Dzienisiewicz

O podniesienie kultury robotniczej Łodzi

Stopień kultury Łodzi zależy głównie od podniesienia poziomu intelektualnego warstw robotniczych i rzemieślniczych naszego miasta. I dlatego przy podejmowaniu jakiejkolwiek akcji kulturalno-oświatowej należy te grupy ludności mieć przede wszystkim na uwadze.

Niska stopa życiowa i nędzne warunki mieszkaniowe tego największego odłamu ludności naszego miasta zmuszają do poszukiwania takiej formy pracy oświatowej, która dawałaby gwarancję, że wysiłki, podjęte w tej dziedzinie, nie pójdą na marne, lecz przyniosą trwałe i wartościowe rezultaty. Obecne formy działalności oświatowej nie są w zupełności przystosowane do ciężkich warunków, w jakich żyją warstwy najuboższe Łodzi. I dlatego należy dążyć do tworzenia na terenie naszego miasta takich instytucji oświatowych, w których robotnik i rzemieślnik łódzki mógłby spędzać cały czas wolny od pracy zawodowej i zaspakajać najrozmaitsze swoje potrzeby kulturalne. Do instytucji takich należą t. zw. domy oświatowe. Jedynie w tego rodzaju placówkach stworzyć można warunki sprzyjające poważnej działalności oświatowo-wychowawczej. Sumy, wydane na pracę prowadzoną na terenie takich instytucji, pozwolą na całkowite i skuteczne realizowanie zamierzeń kulturalno-oświatowych.

Domy oświatowe winny mieścić się w specjalnie na ten cel wynajętych względnie wybudowanych i odpowiednio urządzonych i wyposażonych budynkach. Korzystanie z lokalu obcego nie pozwala na rozwinięcie pełnej działalności wychowawczej i doprowadza często do powstawania różnych konfliktów i nieporozumień między gospodarzami lokalu a sublokatorami. Poza tym słuchacze nie przywiązują się do instytucji, mieszczącej się kątem w budynku obcym, gdyż sytuacja taka stwarza atmosferę tymczasowości i podważa ciągłość pracy. Istnieją na terenie naszego miasta placówki oświatowe, które każdego roku mieszczą się w innym lokalu. Nie sprzyja to ugruntowaniu tradycji w pracy oświatowej i znacznie zmniejsza możliwości kulturalnego oddziaływania na wybrane środowisko. Poza tym budynki obce nie posiadają odpowiednich urządzeń, dzięki którym można by swobodnie realizować różne zamierzenia oświatowe. Braki te są jedną z głównych przyczyn hamujących rozwój prac w dziedzinie oświaty pozaszkolnej na terenie naszego miasta. Stąd wniosek, że domy oświatowe winny się mieścić w własnych i odpowiednio urządzonych budynkach.

Nie mniej ważną jest rzeczą organizacja domu oświatowego. Winien on zaspokajać wszystkie niemal potrzeby kulturalne człowieka pracującego i umożliwiać mu spędzanie wczasów w godzinach wolnych od zajęć zawodowych. W związku z tym działalność domu oświatowego winna być jak najbardziej zróżniczkowana. Barwność, bogactwo i różnorodność zajęć uprawianych na terenie takiego domu mogą stać się momentem atrakcyjnym dla szerokich warstw pracowniczych. W instytucji takiej nie może być nudy i monotonii. Powinna ona skupić w sobie wszystkie rodzaje pracy kulturalnej, tak żeby każdy, kto zapragnie z niej korzystać, znalazł dla siebie odpowiednie zajęcie i mógł rozwijać swoje wrodzone zdolności i zaspokajać zainteresowania i potrzeby intelektualne. Odpoczynek po zajęciach zawodowych nie może polegać na biernym lenistwie. Winien on być podobnie jak praca zorganizowany. Należy go celowo i umiejętnie wyzyskać, oddając się różnym zajęciom intelektualnym, artystycznym i towarzyskim. Dom oświatowy winien stworzyć właśnie takie warunki, które by umożliwiały pracownikom racjo-

nalne spędzanie wczasów w godzinach wolnych od pracy zawodowej. Mieścić się w nim winny przede wszystkim biblioteka i sala czytelniana, zaopatrzona w odpowiednią ilość czasopism. Inne sale przeznaczone być winny dla uczestników świetlicy, bez której trudno sobie dziś wyobrazić jakąkolwiek pracę wychowawczo-oświatową. W salach większych odbywałyby się gry i zabawy ruchowe, w mniejszych zaś pokojach pracowałyby rożne zespoły świetlicowe. Dom oświatowy nie może być pozbawiony auli, na którą należy przeznaczyć salę najobszerniejszą. W niej odbywałyby się przedstawienia, koncerty, odczyty, a także różne zawody sportowe. W szeregu mniejszych sal wykładowych można by pomieścić różne kursy oświatowe, a przede wszystkim wieczorową szkołę powszechną, przeznaczoną dla dokształcania tych, co z jakichkolwiek powodów nie mogli zdobyć na drodze normalnej wykształcenia niższego. Szkoły takie winny być przeznaczone zasadniczo dla dorosłych, mogłaby jednak do nich uczęszczać i młodzież, która przekroczyła wiek szkolny przed ukończeniem normalnej szkoły powszechnej. Dokształcaniem zaś tych dorosłych i młodocianych, którzy po ukończeniu szkoły powszechnej pragną dalej sie rozwijać umysłowo, zająć się winny w domu oświatowym uniwersytety powszechne, oddzielne dla młodocianych i dorosłych. Działalność domu oświatowego nie przyniesie jednak poważniejszych rezultatów, jeżeli nie będzie on zaopatrzony w odpowiednie pomoce naukowe i pracownie. Punkt ciężkości bowiem winien leżeć nie w wykładach, podczas których słuchacz zachowuje się biernie, lecz w wysiłkach, jakie musi wydobyć z siebie w pracy samodzielnej na terenie różnych pracowni naukowych. I dlatego różnego rodzaju laboratoria winny stanowić integralną część domów oświatowych. Stworzenie pracowni połączone jest z wielkimi kosztami, lecz bez tego rodzaju urządzeń niemożliwą jest rzeczą prowadzenie normalnej działalności oświatowo-wychowawczej.

W ten sposób urządzony dom oświatowy skupiałby w sobie różnorodne formy prac kulturalno-świątowych. Koordynowanie tych prac dawałoby nieocenione korzyści i umożliwiałoby osiąganie istotnych i trwałych rezultatów w pracy oświatowej. Połączenie np. działalności biblioteki z żywym słowem spotęgowałoby działanie obu form pracy. Słuchacz bowiem odniesie znacznie większą korzyść z wykładu czy odczytu, jeżeli umożliwimy mu zaspokojenie zaciekawienia wywołanego odczytem przez dostarczenie odpowiedniej lektury i jeżeli w ten sposób pozwolimy mu utrwalić i pogłębić wiadomości, które były tematem jakiejś prelekcji. Ważną jest jednak rzeczą, by dom oświatowy rozporządzał odpowiednią salą, przeznaczoną na czytelnię książek, wypożyczonych z biblioteki. Sala taka winna być zaopatrzona w odpowiednią biblioteczkę podręczną, zawierającą encyklopedie, słowniki, mapy i roczniki statystyczne. Systematyczna współpraca bibliotekarza z prelegentem jest możliwa do przeprowadzenia tylko na terenie domu oświatowego.

Z tych krótkich uwag wynika zdaniem naszym jeden tylko bezsporny wniosek. Jeżeli chcemy, by Łódź robotnicza osiągnęła wyższy poziom kulturalny, to powinna się ona cała pokryć celowo i racjonalnie zorganizowanymi domami oświatowymi. Szczególnie na szarych i ponurych przedmieściach naszego miasta winny zapłonąć światła budynków, mieszczących w sobie tego rodzaju instytucje, by wskazywać drogę do wiedzy tym wszystkim, którzy do niedawna odsunięci byli od wszelkich źródeł kultury.

Pierwsze próby w tym kierunku poczynił już Samorząd m. Łodzi przez stworzenie w dzielnicy bałuckiej placówki, zbliżonej swym ogólnym charakterem do domu oświatowego. Ale nie tylko władze samorządowe są powołane do organizowania tego rodzaju instytucyj, wielką rolę mogą i powinny odegrać w tej dziedzinie także różne organizacje społeczno-oświatowe. Akcja taka stworzyłaby zręby Łodzi nowej, miasta o wielkich aspiracjach kulturalnych.

Alojzy Jamroż

O kulturę...

Aula gimnazjum Piłsudskiego. Młodzież z Miejskich Kursów Społecznych, robotnicy, a dla okrasy garść tak zwanej inteligencji — to słuchacze. Na sali najmniej trzysta osób. Prelegent ma wykład o Stefanie Żeromskim.

Sala — a raczej duża klasa w lokalu szkoły powszechnej przy ulicy Rzgowskiej. Lokal tak zwanych Miejskich Kursów Społecznych. W ławkach kilkudziesięciu wytrwałych słuchaczy — tak dziewcząt jak i chłopców — starszych, młodszych i dorosłych. Systematyczna praca z dziedziny nauk społecznych, przyrodniczych, humanistycznych.

Róg Gdańskiej i Kopernika. Znajduje się tam tak zwany KUR. (Katolicki Uniwersytet Społeczny).

Kiedy zajdziemy tam w godzinach wieczorowych, ujrzymy sale wykładowe wypełnione po brzegi młodzieżą płci obojga, spragnioną wiedzy.

Toż samo można stwierdzić w całym szeregu organizacji, związków, tzw. klubów fabrycznych i t. d.

Istnieje w Łodzi pęd do wiedzy, pragnienie rozszerzenia horyzontów myślowych, chęć stania się „uświadomionym człowiekiem".

To owe masy robotnicze, którym nie było dane kształcić się dalej, które zmuszone były poprzestać na szkole powszechnej, czasami nawet nie pełnej.

W jednej z antykwarni łódzkich zaciekawił mnie mężczyzna może czterdziestoletni, skromnie ubrany, z wyglądu pracownik fizyczny. Widywałem go kilka razy w miesiącu w księgarni. Wynosił z niej zawsze kilka książek — Żeromski... Strug... Dygasiński... Zaciekawiony zapytałem się o niego w księgarni. Dowiedziałem się, iż jest to robotnik w jednej z łódzkich fabryk. Każdego miesiąca choć za 10 złotych nabywa książek i to od szeregu lat...

Znam kolejarza — coś 12 stopnia służbowego, który nabył całego Żeromskiego i Sienkiewicza. „Człowiek przeczyta sobie, a i dzieciskom zostanie" — mówił.

Nie będę dalej podawał takich przykładów.

Chodziło mi jedynie o podkreślenie pewnych zjawisk tak charakterystycznych dla środowiska łódzkiego.

Jeżeli więc może trudno byłoby mówić o kulturze miasta, w każdym razie istnieje pęd do tej kultury, istnieje pięcie się wzwyż najszerszych mas ludności Łodzi.

Wyjść im naprzeciw, dopomóc im — to obowiązkiem tych wszystkich, którzy są świadomi faktu, że uprzystępnienie kultury doprowadza do zwalczania haseł wywrotowych, do uwolnienia robotnika spod wpływów przeróżnych wielbicieli

Jakie mają być metody owej pracy? Możnaby się wiele nauczyć od naszych zachodnich i północnych sąsiadów. Nie zapominajmy równocześnie, iż konieczne przy tym będzie zapewnienie znośnych warunków egzystencji, wyprowadzenie robotnika z wilgotnych izb, w których brak słońca i powietrza, danie im własnego kąta, w którym on sam i jego rodzina swobodnie się będzie mogła poruszać.

Wprost śmieszne byłoby szerzenie oświaty wśród głodnych, wprost na ironię zakrawałoby oświecanie bezrobotnego, szukającego pracy.

Wierzę jednak niezłomnie, iż idziemy ku lepszej i jaśniejszej przyszłości, iż wytrwałą a ofiarną pracą ludzi dobrej woli, ożywionych zapałem i miłością bliźniego uda się zmienić Łódź ponurą i smutną w miasto szczęśliwe, siedlisko ludzi zadowolonych.

Jerzy Koniński

Kultura Łodzi

Stopniowo kształtuje się oblicze miasta

Mowa o kulturze Łodzi — to stawianie kroku obliczonego zdecydowanie na daleko posuniętą ostrożność, należycie uzasadnioną, bo Łódź należy do tych nielicznych miast w Polsce, które nie zdołały i zdołać nie mogły w okresie zaledwie jednego wieku swego istnienia rozbudować swej kultury.

Położona na wielkich traktach handlowych, na skrzyżowaniu najróżnorodniejszych interesów, była przez cały niemal okres stuletniego, gwałtownego swego rozwoju — konglomeratem narodowościowym, zbiorowiskiem różnojęzycznym i kramarskim. Wchodzili tu w grę przedstawiciele rozmaitych nacyj. Mieliśmy w murach Łodzi Czechów, Niemców, Rosjan, Żydów i t. d. Dominującą oczywiście rolę w zbiorowym życiu Łodzi do czasów wielkiej wojny światowej odgrywał element obcoplemienny, przeważnie niemieckiego pochodzenia. Istniały tedy w Łodzi trzy społeczności odrębne, obce sobie językami, obyczajami, zwyczajami i nastrojami, a przede wszystkim dalekie i niejednokrotnie wrogie sobie właśnie tym wszystkim, co nazywamy kulturą duchową i materialną.

Na oceanie tej różnoplemienności istniała zaledwie wyspa, którą tworzyła społeczność rdzennie polska.

Warunki polityczne najmniej sprzyjały rozwojowi tej wyspy. Rzucona pomiędzy żywioł o agresywnych skłonnościach, nękana brakiem swobód, wegetowała wysepka polskiej społeczności w Łodzi, nastawiona przede wszystkim odpornie na nieprzychylne prądy obcości. Gros tedy energii kierowano na odcinek obrony zagrożonego ducha narodowego.

Ta typowa „kolonia" polska na własnej ziemi ojczystej i we własnym kraju pozbawiona by-

ła tego wszystkiego, co sprzyja rozwojowi kultury narodowej.

W tego rodzaju układzie stosunków nie mogło być oczywiście mowy o gruntowaniu kultury polskiej. Nie mogło być mowy o krystalizowaniu się oblicza Łodzi. Owszem było to raczej Janusowe oblicze.

Nową erę rozpoczęła Łódź z chwilą odzyskania przez Polskę Niepodległości. Trudno jest jeszcze dziś orzec, by Łódź zdobyła już swoje oblicze, że w wyrazie jego ujrzeć możemy odbicie jej ducha, lecz w sposób zdecydowanie wyraźny posiadła ona to, czego ongiś zdobyć nie mogła, wyłoniła się z mgławicy międzynarodowości, wypłynęła z oceanu kosmopolicznych nastrojów, stała się Łodzią polską. I dziś kształtuje swe oblicze. Dziś nadaje charakter i ton. Rysy charakteru tej polskiej Łodzi zaznaczyły się wyraźnie w ostatnich 10 latach. Łódź zaczyna być sobą. Sięga do trzew, do głębi swego ducha narodowego, do skarbnicy narodowych pamiątek, sięga do literatury ojczystej i tam doszukuje się tych elementów, które muszą wzmocnić jej duchowy pion w życiu zbiorowym Polski—musi nie odbudowywać, lecz budować swą kulturę. Idą młode uzbrojone szeregi na podbój ducha polskiej Łodzi, idą młodzi i do nich należeć będzie rozległy, nie wykarczowany jeszcze teren zagadnień kulturalnych.

Stanisław Rachalewski

●

Nieraz zastanawiałem się nad pytaniem, czy można mówić o kulturze Łodzi. Zaproszony przez Redakcję pisma do udziału w dyskusji na temat „kultury Łodzi“ — rzucam szereg refleksyj, jakie nasunęły mi się w czasie wieloletniego pobytu na terenie miasta.

Któż jest przedstawicielem owej kultury? Chyba nie 100.000 analfabetów (spis ludności z 1931 r.), a napewno drugie sto tysięcy, dotkniętych powrotnym analfabetyzmem. A może pięćdziesiąt kilka tysięcy Niemców. Pozostaje dalej dwieście kilkadziesiąt tysięcy Żydów. Podobno pracowników umysłowych mamy w Łodzi niecałe 10%. A z tych wielu prenumeruje czasopisma naukowe, literackie, artystyczne? Teatry są puste, przynoszą deficyt, łatany przedstawieniami dla młodzieży szkolnej, ale... kinoteatry są przepełnione. Księgarnie skarżą się na brak konsumentów książki, jedynym dla nich podobno okresem żniwa to sezon szkolny, trwający w początkach września aż dwa tygodnie.

Wielu zwiedza Instytut Propagandy Sztuki w parku Sienkiewicza? Polski Słownik Biograficzny — chluba nauki polskiej — prenumeruje w Łodzi aż... 18 ludzi i instytucyj! Przegląd Współczesny — najpoważniejsze pismo naukowe w Polsce — prenumeruje coś 15 zapaleńców! „Marchołtem” rozkoszuje się ledwie 10-ciu! Może to jeszcze nie jest dowodem braku kultury... Nie wiem!

Jeżeli nie mogę się doszukać owej kultury w całych owych 10 procentach, a zmuszony jestem ograniczyć się do jakich 5%, nie dowodzi to jednak, bym zwątpił w brak całkowity tej „kultury“ na terenie Łodzi.

Wiem, że są entuzjaści, którzy zakasawszy ręce idą na przedmieścia, znam prelegentów, którzy zarzekają się mówić do „inteligencji“, a idą na Chojny, Bałuty, Widzew, słyszałem o takich niepoprawnych mężach, którzy pracują w świetlicach, domach ludowych, na kursach społecznych i twierdzą, że tam są najwdzięczniejsi słuchacze i najpewniejsze grono młodych i starych, których nie tylko interesuje polityka i spory załatwiane rękoczynem, ale i wykłady z dziedziny nauk ścisłych, czy wiedzy o Polsce. Są też ludzie, którzy twierdzą, że na terenie Łodzi jedynie warto dla tych rodem z masy proletariackiej pracować, iż tam leży właściwie przyszłość kulturalna Łodzi. Czy tak jest, nie wiem! A może ktoś zechce mnie przekonać namacalnie i dowodnie!

Adam Sowiński

Łódź widziana oczyma niełodzianina

Pierwsze spojrzenie: praca — ciężka, wyczerpująca walka o chleb powszedni lub też... o środki do wystawnego, wygodnego życia. W rezultacie — zupełna obojętność dla przejawów kulturalnych dążeń — niechęć do tego wszystkiego, co np. we Lwowie, czy też Warszawie obok chleba powszedniego jest niezbędną potrzebą. Teatr?—owszem byle nie dawano w nim sztuk, nazbyt trudnych Literatura? — lekka powieść bez problemów życia, które przecież i tak jest aż nazbyt ciężkie.

Najchętniej kino; jest w nim przytulnie, wygodnie — nie nuży — rozwesela. Ale najchętniej kawiarnia, gdzie są gazety — i restauracja, posiadająca dobrego kucharza.

Radia słucha się najczęściej bez entuzjazmu, choćby nawet dawało naprawdę ciekawe, dobrze opracowane audycje. Cóż z tego, że program zadowolił nas? Cóż, że się nam nie podoba? — Jesteśmy zanadto zmęczeni, aby napisać list z pochwałą, lub naganą.

Telefon? — lepiej zadzwonić do znajomych i umówić się z nimi na wspólny wieczór na dancing, albo też zaprosić ich na brydża.

Pierwsze spojrzenie: zupełny brak romantyzmu. Miasto i ludzie bezbarwni, albo też jednej barwy — szarej.

Drugie spojrzenie: „miasto niekochane", „miasto złe" i właśnie dlatego nieszczęśliwe. Trzeba je pokochać, dać mu dużo swoich serdecznych uczuć, dobrej woli. Zakasać rękawy i zedrzeć z tego miasta szarzyznę powszedniego dnia — dowieść Łodzi, że ma prawo do innego życia, udowodnić jej, że posiada serce, które umie się wzruszać, choć czyni to bardzo niechętnie. Jeśli się jest Łodzianinem — i ma się prawo być literatem — Łodzi poświęcić swój pisarski talent. O niej i dla niej pisać. Wśród zadymionych, zwalanych sadzą murów fabrycznych, wyszukiwać „ludzi" i mieć odwagę powiedzieć im: „żyjecie nędznym życiem, choć moglibyście zdobyć się na dobre, wartościowe życie.

Praca zabija w was ludzi — stajecie się maszynami; zapomnieliście, że wasze usta zdolne są do uśmiechu i śpiewu, że wasze zniszczone pracą ręce nadają się także do tego, by czynić dobrze. Krzywdzicie siebie samych, krzywdząc tych, którzy dla was pracują.

Pielęgnujecie wzajemną nienawiść, upijacie się goryczą. A przecież, przecież... chcielibyście, aby było inaczej. Tylko, że to pragnienie ukrywacie wstydliwie, albo nawet nie wiecie, że w was istnieje. Łódź nie jest szara; za bielonymi płotami zielenią się wiosną bujnie drzewa i kwitną barwnie kwiaty. Łódź nie jest „nie kochanym" miastem; są przecież ludzie, którzy tu się urodzili — kochają swoje miasto rodzinne. Łódź nie jest zła — bo nie dla wszystkich jest „macochą".

Widziałem raz w sobotę następującą scenę pod bramą łódzkiej fabryki: robotnicy z tygodniową wypłatą wracali do domu. Stał blady, schorowany, zniszczony człowiek i trzymał w ręku wytartą, brudną czapkę robotniczą. Nie płakał, nie wyrzekał na zły los, który właśnie z tej może fabryki kazał mu precz iść. Nie prosił; młode robotnice, poważni podmajstrowie, kobieciny w wyszarzałych chustkach na głowie—wszyscy przystawali przed „wycofanym z biegu" i każdy bez słowa wrzucał mu do kapelusza część drobną swego tygodniowego zarobku — prawdziwy grosz wdowi.

A choć nie było słów „Bóg zapłać!" ani ckliwych wzruszeń, ni łzawych błogosławieństw—zrozumiałem, że patrzę na ludzi posiadających serca i że Bóg jest dobry i że Łódź można pokochać.

Zdzisław Kunstman

W jakich warunkach może powstać i rozwijać się w Łodzi czasopismo poświęcone zagadnieniom kulturalnym

(Artykuł dyskusyjny)

Na przestrzeni ostatnich lat dwudziestu pism takich było w Łodzi kilka: bodajże do sześciu tytułów. Każde z nich miało żywot krótki: ukazywało się 1 do 2 zeszytów, czasem zaś dobito do 5—6 i na tym koniec. Obecnie znów grupka osób spośród inteligencji łódzkiej próbuje wystąpić z nowym tego rodzaju drukiem i wydaje oto numer pierwszy pisma p. t. „Kultura Łodzi". Ten upór intelektualistów łódzkich, aby mieć własną, inną nieco, niż przeciętny dziennik, trybunę prasową — jest wzruszający. Warto wobec tego, sądzę, w pierwszym numerze zastanowić się nad tym — jak należy postępować, aby i ten organ nie podzielił losu jego poprzedników, aby nie umarł przy III czy IV-ym zeszycie i nie powiększył spisu niekompletnych roczników w polskiej bibliografii.

Pierwszym i najważniejszym warunkiem powodzenia w przedsięwzięciach tego rodzaju jest utworzenie małej choćby, lecz zgranej, grupy ludzi, którzy mają coś w tych sprawach do powiedzenia; którzy jednocześnie do tych zagadnień mają stosunek ideowy i którzy do tego stopnia przemyśleli i przedyskutowali wszystkie sprawy z kulturą miejscową związane, że udało im się uformować mocny i zwarty program, którego poszczególne myśli mogą służyć jako sztandarowe hasła i dzięki sile argumentu w nich zawartej — mogą sponta-

nicznie promieniować na zewnątrz. Kula z lufy tylko wówczas wylatuje, gdy ją wysadzi zgęszczony gaz, z zapalonego prochu powstający. Sprężyna tylko wówczas działa, gdy jest silnie ściśnięta. Słońce dlatego grzeje, że posiada jakieś tam, niezliczone, tysiące stopni ciepła. Pismo literackie, czy ogólnej kulturze poświęcone, będzie promieniowało skutecznie — gdy będzie miało ideę.

Drugi warunek — trzeba znaleźć jednego człowieka, który by wziął na swoje barki trud prowadzenia takiego pisma. Poza ideą bowiem i poza wytkniętym kierunkiem zjawia się tysiące najprzeróżniejszych drobnych kwestyj redakcyjnych, finansowych, administracjnych, kolporterskich, drukarskich itp. — o których ktoś ciągle i wytrwale pamiętać musi. Z tych drobnych spraw składa się całość naszego przedsięwzięcia i one czasem decydują o powodzeniu tej całości. Tradycje oświatowe i naukowe naszego miasta wykazują, że w jakimkolwiek, choćby najmniejszym, zespole pracować harmonijnie nie możemy. Tylko te sprawy i te instytucje prowadzą jaki taki żywot — których materjalne istnienie i rozwój wziął jeden człowiek do serca tak głęboko, że uczynił z nich cel swego życia i oddał się tym codziennym szarym sprawom bez reszty.

Współpracownikami pisma powinni być tylko mieszkający i pracujący w Łodzi. Ani redakcja, ani poszczególni autorzy nie mogą mieszkać gdzieindziej. Tylko tacy ludzie będą dbać naprawdę szczerze o kulturę naszego miasta; tylko tacy dadzą z siebie to, co mają najlepszego. Pismo wypełnione pracami najwybitniejszych nawet autorów, lecz pracujących poza Łodzią, będzie po pierwsze zbiorem prac przypadkowych, a czasem takich, które są dane „na odczepne", a po drugie będzie to fałszywy obraz kultury literackiej Łodzi, bo pisać będą nie Łodzianie.

Finansowa strona czasopisma nie należy do spraw najważniejszych. Oczywiście, że na pierwszy, najcięższy okres, należy zdobyć jakąś poważniejszą sumę, lecz stale na żadne zasiłki i subwencje liczyć się nie powinno. Pewność zasiłku finansowego nie zawsze stanowi o powodzeniu pisma, czasem przeciwnie — stanowczo wpływa na jego ideowy upadek. Wytwarza się bowiem nieodłączne lenistwo w dążeniu do zdobycia szerokich mas konsumentów, którzy mogą podtrzymać byt czasopisma, obniża się przez to jego poziom, bo pisze się nie tyle dla czytelników — ile raczej dla tego, który organ nasz finansuje i któremu trzeba się przypodobać. Niezależność materialna pisma, to poważny czynnik, decydujący o jego istnieniu.

Poziom pisma łódzkiego musi być wysoki, lecz treść jego nie powinna być ciężka. Trzeba sobie wyraźnie ustalić: — albo pisać będziemy tylko po to, aby pisać, bez względu na to, co się dalej z naszymi pracami stanie, czy też chcemy — abyśmy byli na świeżo czytani. Czy chcemy, aby roczniki naszego organu porastały pyłem na półkach bibliotecznych, czy też, aby każdy jego zeszyt był oczekiwany, jeżeli już nie jako rewelacja, to przynajmniej — jako miły, uczciwy, szczery, zrozumiany i życie rozumiejący, otwarty i pewny gość, odwiedzający Łodzian co tydzień, czy co miesiąc.

Każdy czytelnik z trudem przywyka do nowego pisma. Tego procesu oswajania się z nowym periodykiem nie trzeba hamować. Jedną z dróg, tworzących stałych zwolenników dla naszego organu, będzie raz na zawsze ustalony tytuł, format i jego szata graficzna. Rzecz jasna, że tytuł musi być trafny w stosunku do zamiarów i treści pisma i musi być jednocześnie, jeżeli nie przesadnie fascynujący, to przynajmniej łatwo dla pamięci uchwytny.

Pismo nie może służyć — jednemu tylko działowi kultury: nie może to być trybuna tylko dla nauczycielstwa, literatów lub dla plastyków, oświatowców czy ludzi teatru. Łódź, jest mało pod względem kulturalnym zróżniczkowana i pismo jednokierunkowe nie zdobędzie sobie takiej ilości odbiorców, którzy by razem ze swym organem utworzyć mogli jakąś światłą opinię. Może to być opinia co najwyżej „kanapkowa" z którą nikt liczyć się nie będzie. Kultura — to pojęcie bardzo szerokie; jest to całokształt tych spraw i zagadnień, które ułatwiają człowiekowi życie zarówno w dziedzinie materialnej, jak i duchowej i które jednocześnie są stopniami, podnoszącymi człowieka wzwyż. Tematów więc będzie bez liku i piszących może być mnogość wielka, a przez to treść pisma będzie bogata i bujna.

Nakoniec — pismo takie musi być do pewnego stopnia trybuną walki. Łódź — drugie miasto po stolicy, jest prowincją tak głęboką, że słynie z tego daleko. Łódź trzeba pobudzić do walki, choćby na odcinku walki o kulturę. Opuściliśmy ręce, nogi nam się ugięły, a głowy pochyliły się tak nisko, że widzimy tylko tę biedną łódzką ulicę i zapomnieliśmy jak wygląda słońce! Z kim walczyć? Przede wszystkim sami ze sobą: z własną gnuśnością, z dążeniem do mizernej sławy w kółku najbliższych, z pragnieniem poklasku aktorskiego, z tendencją podobania się wszystkim, z nieuctwem, z przewrażliwioną ambicją jednostek, z rozmienianiem kultury „na

drobne" i z zaprzęganiem idei kulturalnych do programów utylitarnych. Walczyć trzeba także o zachowanie tych wartości, które już istnieją, aby w grze różnych interesów nie zmarnowano tego skromnego dorobku kulturalnego, który Łódź już posiada. Walczyć trzeba o szacunek dla ludzi, którzy choćby najmniejeszy, lecz konkretny trud do budowy kultury łódzkiej wnieśli.

A wreszcie walczyć musimy o nowe formy życia kulturalnego, wysuwać śmiałe hasła programowe, dążyć do najszerszego rozpowszechnienia kultury, aby jej zdobycze nie były wykorzystywane tylko przez nielicznych.

A może to za wielkie wymagania? może takich warunków dla istnienia pisma wytworzyć nie będziemy mogli? — To w takim razie — lepiej nowego organu, poświęconego kulturze Łodzi, nie zakładać. Poczekajmy aż przyjdzie nowe pokolenie, silniejsze, zdrowsze od nas moralnie.

Może im to się uda!

Józef Olcha

Łódź literacka

Powyższe określenie Łodzi obecnie przestało już być frazesem. Zwolna wytwarza się atmosfera, sprzyjająca nawet w tym mieście twórczości i pracy literackiej. Brak jedynie jeszcze odpowiedniej tradycji. Wszak życie miasta niewiele dłuższe nad wiek, a początki zainteresowań literacko-naukowych sięgają ledwie lat ostatnich 19 stulecia.

Pierwsi „łódzcy" pisarze — to w przeważającej większości przybysze, których do miasta pracy zagnała ciekawość, lub możność zdobycia kawałka chleba. Warto zanotować pierwsze wiersze o Łodzi. Tytuł ich *Z mroku i dymu* (1901 r.). Autor tychże Artur Gliszczyński, nazywany w Łodzi „polskim Berangerem", w utworach pełnych ckliwego patosu i łezki sentymentalnej maluje niedolę robotnika, opiewa tragedie, których codzienną widownią fabryka i ulica.

Pominąwszy *Ziemię obiecaną* (1899 r.) Reymonta i *Bawełnę* (1895 r.) Kosiakiewicza, dziełami dającymi prawdziwe odbicie miasta i robotnika są dopiero *Złe miasto* (1907 r.) Bartkiewicza i *Dzieje jednego pocisku* (1910 r.) Struga.

Utwory owe przedwojenne to tylko dowód, iż Łodzią interesuje się Polska cała. Są jednak bez jakiegokolwiek wpływu na kulturę literacką miasta. Trzeba dopiero było lat Polski Wskrzeszonej, szkoły polskiej i kadr inteligencji, częściowo z innych miast i dzielnic Polski — częściowo już własnej rodzimej — by wyrosła twórczość oryginalna łódzka, by zjawili się pisarze wyższej rangi, wspominani już nie tylko w bibliografiach.

Nie wszyscy z nich wytrwają w Łodzi i rzucą ją rychło. Pociąga ich stolica lub inne miasta, bogate tradycją i atrakcyjne samą atmosferą.

Z Łodzi rychło wyszli: Światopełk Karpiński, J. N. Miller, Kazimierz Sowiński, Julian Tuwim. Powieściopisarzami wyższej klasy są: Gustawa Jarecka i Jerzy Zawieyski.

Przez pewien okres czasu życie swe związali z Łodzią Hulka Laskowski, Wandurski, Wittlin.

Aleksander Kraśniański, poeta rokujący wielkie nadzieje, umiera w latach młodzieńczych na gruźlicę w Zakopanem (7 stycznia 1929 roku).

Rośnie pokolenie młodych. Pocznie już zabierać głos Łódź młoda.

Nader ciekawym zjawiskiem będzie wydany w połowie 1920 r. — jeszcze przed Skamandrem (!) — pierwszy i niestety jedyny numer „czasopisma przeznaczonego dla sztuki i wszystkiego co z nią związane" pod uazwą *Tańczący ogień*. Miało ono aspiracje naprawdę górne. Z jednej strony nawiązywało do tradycyj wielkich Młodej Polski, a z drugiej hołdowało nowym prądom... ekspresjonizmowi czy nawet futuryzmowi.

Skupiło na swych łamach wszystkie ówczesne talenty młode.

Mieczysław Braun drukuje *Taniec*, Kazimierz Wierzyński *Ja*, Julian Tuwim *Pijaństwo*, Aleksander Kraśniański *Artystom* i *Ręce*, Jan Lechoń *Mochnackiego*, Antoni Słonimski *Zwycięzców* i *Sonet*, H. St. Płochocki *Rozstanie*.

Poziom pisma wysoki — prawdziwy to almanach poetycki! Warto też to pismo — choć po 18 latach — przypomnieć!

W osiem lat później grupa młodych — byłych wychowanków gimnazjum Piłsudskiego w Łodzi poczyna wydawać *Meteora* (1928 r).

„Słowo jest pierwszym a zarazem ostatnim i jedynym środkiem zdolnym ogarnąć, a potem przekształcić w nowy obraz nieogarnioną rzeczywistość. Dlatego za istotny pierwiastek wszelkiej poezji uznajemy słowo obrazowe, syntetyczną budowę obrazów i zorganizowaną takich obrazów konstrukcję" — głoszą młodzi.

Określą swój program poetycki jako „konstruktywny metaforyzm".

Skończyło się na trzech numerach (najlepszy trzeci!) miesięcznika poetyckiego.

Dalszym ciągiem *Meteora* miały być *Prądy* z roku 1931 roku.

Celem redakcji było „reprezentowanie wszystkiego, co się w tym kierunku tworzy w Łodzi, a poza nią tego, co bezpośrednio lub nawet pośrednio jej dotyczy".

Zabrakło jednak pismu kośćca pacierzowego. Mimo zapewnienia, że czasopismo „będzie zwierciadłem życia Łodzi, reprezentując odrębność i oryginalność w literackich ekwiwalentach miejscowej twórczości temu środowisku od strony aktualnych tu zagadnień życiowych pokrewnej" — okazało się i ono nieżywotne — luźno z Łodzią związane... osobą redaktora i miejscem druku. Kilka wartościowych pozycyj (...Piechala *Łódź jako źródło doznań artystycznych*, Augustyniaka *Czytelnik łódzki*, Piechala *Pożegnanie Norwida*, Sowińskiego *Marsz* i *Pozdrawiam was*, udany debiut A. Kasprowicza) nie starczyło.

Propagandzie twórczości młodych służą wieczory poetyckie pisarzy miejscowych i warszawskich.

...„W dniu 20 stycznia" (1921 r.) — zapowiada *Tańczący ogień* — odbędzie się „Wieczór artystów słowa, głosu i tonu".

...„Odbędzie się wielki egzotyczny wieczór trzech Bogdychanów, na którym wystąpią poeci: M. Braun, Br. Iwanowski, Aleks. Wat z łaskawym współudziałem uroczej Sui Sen, córki mandaryna Wu z nad Jan-Tse-Kiangu".

W programie: Nagi dzień derwisza; Podróże po Timbuktu; Allanan-haj; Cyrk białych fakirów; Oko Inry; Haszysze Konstantynopola"...

...Inna zapowiedź.

Oto znowu afisz o następującym brzmieniu: „Idźcie na Wieczór Nowej Poezji Polskiej" z udziałem poetów grup: *Skamandra* i *Zwrotnicy* M. Brauna i W. Wandurskiego. Recytacje poprzedzi prelekcja W. Wandurskiego pt. „*Współczesna poezja proletariacka*"...

...„W sali Rady Miejskiej odbędzie się poranek poetycki z udziałem Mariana Piechala, Kazimierza Sowińskiego, Grzegorza Timofiejewa, Wł. Bieńkowskiego, Rafała Lena"... ogłasza *Meteor*.

W Łodzi w mieście robotniczym, w którym na każdym kroku wyłaniają się zagadnienia społeczne, w którym ścierają się kapitał i praca, — w którym tak jaskrawo występuje przepaść między bogaczem a mieszkańcem drewniaku, w pierwszym rzędzie powstać musiała poezja proletariacka.

Najwybitniejszego jej przedstawiciela Witolda Wandurskiego kierownika *Łódzkiej Sceny Robotniczej* wiąże z miastem pracy 17 wierszy proletariackich, wydanych pod tytułem *Sadze i Złoto* (1926). Nastrojone na jedną rewolucyjną nutę, wolne od wszelkiej ckliwości społecznej i taniego sentymentalizmu, silne wyrazem, o rytmice dostosowanej do treści, pełne niezwykle oryginalnych metafor, budzą naprawdę silne wrażenie.

Kręgiem miasta zamknięta jest twórczość Marii Przedborskiej, pieśniarki Łodzi nędzy i głodu, malarki owych gazeciarzy, kobiet—maszyn, wilkarzy, przykręcaczy...

Każdy z poetów łódzkich rozpoczyna swą twórczość od wierszy proletariackich. Rzecz zrozumiała! Temat już gotów. Sam się wprost naprasza.

Wielu od niego rozpocznie i... na nim zakończy swą twórczość. Brak im będzie szerszego tchu, szerszych horyzontów i owej głębszej myśli poetyckiej.

Z bruku łódzkiego wyrosły Piechala *Krzyk z miasta* (1929), Sowińskiego *Gwiazdy na strychu* (1930), Kasprowicza *Słońce za murem* (1935), Dobrzyńskiego *Czarna poezja* (1936).

Wspólna im nuta społeczna — są one głosem buntu młodych, którzy wzbiwszy się ponad bruk, widząc krzywdę człowieka, jego los opłakany, w słowach silnych i bezkompromisowych piętnują wyzysk bogaczy.

Kazimierz Sowiński — jak dotychczas — dał jeden tomik. Rzetelny poeta. Stać go na wiersz wartościowy, daleki od banału, a szczery wysiłkiem twórczym *Mój ojciec* i *Wigilia* Sowińskiego — są tworami prawdziwego talentu.

Do tematów łódzkich sięgnął Konstanty Dobrzyński w *Czarnej poezji*. Z pięciu cykli tomu najlepsze *Łódź* i *Czarna poezja* pociągające prostotą i szczerością wypowiedzeń. Wiersz *W fabrycznej hali* — kontrast między szarą codziennością a światem cudownych niezniszczalnych rojeń, bardzo piękny i efektowny plastyką obrazów i zwartością słowa.

Największy z nich talent, stale rozwijający się posiada Marian Piechal.

Już tomik pierwszy *Krzyk z miasta* — tematycznie związany ze środowiskiem, a rewolucyjnością swych poglądów społecznych najbardziej proletariacki dowodził wielkich możliwości twórczych poety, którego mistrzem umiłowanym Norwid (praca o nim pt. „O Norwidzie" — wydana w Warszawie w r. 1937), a nauczycielem miłości i troski o człowieka Żeromski.

Dalsze tomy *Elegie całopalne* (1931), *Garść popiołu* (1932), *Srebrna waga* (1936) — to stałe oddalanie się od bruku miejskiego, sięganie w głąb,

rozszerzanie horyzontów myślowych — coraz dojrzalsze. W *Elegiach* dążyć będzie do znalezienia odpowiedzi na dręczące go zagadnienia i do wydobycia istotnej prawdy życia i zagadki istnienia człowieka. W *Garści popiołu* stworzy piękny mit proletariacki o tych, którzy „pięknie i gorzko umarli za coś — lepsze od życia — mocniejsze nad śmierć“ — wiersz wolny od nuty buntu i nienawiści społecznej. W *Srebrnej wadze* — zbiorku najbardziej egotycznym sięgnie w głąb własnego ja, przechodząc wszelkie skale zadumań nad zagadnieniem życia i śmierci, miłości i cierpienia.

Twórca w pełni rozwoju i coraz bardziej doskonalący się, o szerokiej skali myślowej — łączący w sobie nowoczesność z górnymi tradycjami wielkiej poezji polskiej.

Poetami wysokiej rangi są Mieczysław Braun i Mieczysław Jastrun. Związek ich z Łodzią raczej formalny.

Braun jest piewcą człowieka i jego wysiłków twórczych. Urasta on do roli tytana wykuwającego swój byt w ciężkim mozolnym trudzie. Wydał dotychczas Braun pięć tomików: *Rzemiosła* (1926), *Przemysły* (1928), *Liść dębowy* (1929), *Żywe stronice* (1936), *Sonety* (1937).

Z trzech pierwszych najlepszy *Rzemiosła*. Z *Żywymi stronicami* wkracza do twórczości Brauna nowa nuta — radość życia i wiara w jego niezmożoność, w *Sonetach* poprzez bezdroże życiowe i zwątpienia odnajduje wreszcie nić nadziei, która go wiedzie drogą prostą i krótką. Forma doskonała — styl wiersza klasyczny. Czasem tylko aż za wiele czystego mózgu i... chłodu, chciałoby sie wyczuć uczucie.

Mieczysław Jastrun jest autorem czterech tomików: *Spotkanie w czasie* (1929), *Inna młodość* (1933), *Dzieje nieostygłe* (1933), *Strumień i milczenie* (1937). Krytyka jednozgodnie zalicza go do wybitnych liryków doby współczesnej.

Poezja Jastruna pełna zadumy i rozważań na tematy, których akcja rozgrywa się gdzieś w głębinach duszy człowieczej. Czasem pojawi się w nich ironia, nieraz gorzki sarkazm lub nuta smętku. W większości egotyczny, nie pozbawiony jednak pierwiastków społecznych, choć będą one raczej drugoplanowe.

Niekiedy wydaje mi się” — mówi sam poeta — „że geneza moich wierszy tkwi właściwie tylko w najmniej uchwytnym, rzadko słyszalnym rytmie mojego czasu i że one jedynie pozwalają mi mimo ustawicznego wpływu zjawisk istnieć naprawdę.

Wyznanie ciekawe!

Godny przypomnienia jest wiersz pt. *Łódź*, drukowany na łamach „Okolicy poetów“ a przedrukowany w ostatnim tomiku. Forma każdego wiersza doskonała — dochodzi nieraz do granic prawdziwego wirtuozostwa. Działa on sugestywnie na czytelnika, zmusza do refleksyj i skupienia.

Jako tęgi talent zapowiada się Antoni Kasprowicz. Jakże wielką drogę przebył on od zbiorku *Słońce za murem* — wydanym w roku 1935 a drugim pt. *Chwasty płonące* (1937).

Pierwsze wiersze tematycznie ograniczone były do Łodzi i do jednej nuty społecznej — proletariackiej, raziły chropowatością, pewną przesadą i przejaskrawianiem zjawisk życia ludzkiego. Świadczyły jednak o rzetelnym talencie młodego poety, który rozgląda się wokół siebie, sięga w głąb, szuka własnych nie zapożyczonych dróg.

Chwasty płonące świadczą też w pełni, iż Kasprowicz posiada nie tylko dar słowa i łatwość wiersza, ale obdarzony jest poczuciem piękna, umie budować piękne całości, zdolne wywołać zadumę i przemówić do dusz ludzkich.

Talent to samorodny, który każe się spodziewać niejednego rzetelnego i prawdziwego dzieła poetyckiego. Uznając rzetelny wysiłek twórczy, pominę usterki i niedociągnięcia, których wiele dałoby się wyłowić z 30 wierszy zbiorku. Naprawdę piękne i dojrzałe wiersze to: *Serce człowiecze*, *Flecistom*, *Płakiem szlaki przemierzać*, *I pójdziesz wierzbie*, *Słupem płonącym.*

Ilość poetów Łodzi nie ogranicza się do powyżej wymienionych.

Godzien uwagi i poznania jest poemat „muzyczny” pt. *Osaczam tonację*, którego autorem jest Jerzy Ronard Bujański, ceniony teoretyk żywego słowa i znany badacz teatru. Stał się na terenie Łodzi propagatorem piękna żywego słowa. Organizuje szereg kursów dla nauczycielstwa i w YMCE, urządza wieczory literackie recytacyjne, w których występuje jako reżyser i wykonawca.

Grzegorz Timofiejew wydał dwa zbiorki wierszy pt. *Nie ma mnie w domu* i *Inny horyzont*.

Posiada poeta talent — jaki, trudno dotychczas określić — dowiedzie tego napewno przyszłość...

Poza tym uprawia ożywioną działalność publicystyczną, występuje również jako znany prelegent w szeregu instytucyj oświatowych na terenie Łodzi.

Jagoszewski Mieczysław ogłosił *Serce na masce*, Zofia Jabłońska *Kosówka i kaktus*, Halina Stawarska *Z dni trosk i ciszy*, Jan Czata *Pamiętam*.

Nie ma w Łodzi miejsca dla doktrynerskiej peiperowskiej awangardy. Zbyt silny ich związek z życiem. Trudno też wcielić łodzian w ramy jakiejś grupy poetyckiej. Najwięksi z nich kroczą luzem, szukają własnych dróg.

Młodsi i najmłodsi usuwają się jeszcze spod dokładniejszych rozważań krytycznych.

Na dalszym dopiero planie proza. Z prozaików Rafał Len, Antoni Madler, Bohdan Pawłowicz, Władysław Pawlak — dwaj ostatni posiadają rzetelny talent pisarski.

Pawłowicz, poza tomikami poezyj *Morze* i *Szary człowiek* ogłosił dotychczas 8 powieści i zbiorów nowel. Przeważnie treści egzotycznej, wysnute częściowo z własnych wędrówek po szerokim świecie, frapujące akcją są pierwszorzędną lekturą dla dzieci, a nawet i dla starszych.

Konkurs powieściowy Ilustrowanego Kuriera Codziennego wyłowił ciekawy talent Władysława Pawlaka. Powieść jego nagrodzona pt. „Kamienica wielkiego miasta“ pojawiła się ostatnio w wydaniu książkowym w Łodzi. Akcja jej rozgrywa się w warstwie robotniczej. Obraz dni i miesięcy łódzkiego robotnika, pełen realizmu, czasem aż zbyt daleko posuniętego, sceny barwne, wzięte wprost z życia autentycznego, czynią z powieści swego rodzaju dokument współczesnej Łodzi robotniczej.

Powieść pisana żywo, potoczyście, językiem „żywym“ świadczy dodatnio o autorze, i jego przyszłości o ile tylko nie zechce nadużywać słowa, nauczy się zwartości, a unikać będzie rozwlekłości, tak zwykle zgubnej dla początkujących pisarzy.

Twórczość oryginalna nie wymaga poza samym „twórcą” żadnych specjalnych warsztatów pracy, jakichś pomocy w postaci bibliotek, zbiorów itd. Inaczej sprawa przedstawia się z naukowcami. Nic też dziwnego, iż w Łodzi w stosunku do innych miast Polski można policzyć ich na palcach. Należą do nich: Tadeusz Czapczyński, Wilhelm Fallek, Zygmunt Hajkowski, Adam Galiński, Mieczysława Romankówna, Stefania Skwarczyńska.

Trudno mówić jeszcze o przyszłości Łodzi literackiej. O ile jednak nie zawiodą horoskopy, miasto pracy obdarzy polską literaturę piękną napewno niejedną wartościową pozycją.

Ludwik Stolarzewicz

Kolumna poetów łódzkich

Jerzy Ronard Bujański

Kształt rzeczy

Poematu część pierwsza

Motto:
Liryzm jest też: rzeczywistością. Konkret, który [uwielbiam.
To krew i sól ziemi, z której pochodzę. Miasto [44 kościołów...

1.

Na rzęsy rozdrgane melodią liści ginących powoli
Spływa fioletowa jesień wczesnej zadumy.
Wachlarz mgieł przysłania goryczą rozmodloną twarz.
Zapóźno jej ręce rzuciły się ratować. Zapóźno. [Zapóźno.
I zgasła nuta daremna. Niepotrzebnie zdmuchnięta
świeca młodego entuzjazmu.
A więc nie wrócisz. Już nie.

2.

To wszystko przecież miało być, a tak: inaczej [być miało.
Wstały ognie obłąkane rozstaniem
— i drzewa wstały dalekiej ziemi —
z której powstałem i w której wyrosłem:
drzewo nikomu nieznane.
Przeszły burzą przeze mnie. I nerwy jeszcze dziś [drgają. Drgają
rozbudzone skargą czułe anteny. Nie mogą usnąć.
Przyłóż pieczęć milczenia. Niech skostnieje krew.
Na zawsze.

3.

Tak trzeba. Więc stężał sopel krwi.
Nie mówcie. Nie mówcie — proszę.
Tęczami wstaje to, co dawno kiedyś —
Umarło.
Kołuje rytmem zwodnym młodość i wszystko.
Ty też, której nie pamiętam, jakie miałaś miano.
Przewiał cień zapomnienia. I śmierć już nie boli.
Zapomnieć — to znaczy: umrzeć kazano.

4.

Czemuż rozbudziłaś—Mario—litanię dzwonów,
które grają płomieniem ponad miastami
i wołają noce wytlałe po imieniu.

Tak nie wolno. Krzyżują się dźwięki srebrne
[z czarnymi.
Wykwita melodia nici unerwionych zapachem róż,
które trują —
Więc przestań, o to cię proszę — Mario.

5.

Ktoś po cichu wymawia moje imię. To matka,
która za mnie codzień się modli. Daleko.
Rzeką głęboką przepływa czas przez serce i płuca.
I ciężar coraz większy. Narasta zmarszczkami czoło.
Ciąży rwące życie. Studnia przepastna dni.
Matko — matko, módl się ciszej.

6.

Błogosławiona pomiędzy niewiastami. Złóż ręce.
To miał być nurt liryczny, co kanwą jest fantazji
— i to fantazji chorej. Daruj, kwiaty kwitną
na tęczówkach —
i przesłaniają nielitośnie rzeczywistość.
— złam czas
i złam myśl i serce
na dwoje.

Antoni Kasprowicz

Zew

W kotlinie nocy flet mój wyczarował ciszę,
Gdzie w bezszumie zastygły drzewa uroczyste.
Podaj dłoń! Na polanę zbłądzimy przez wiszar,
Na której w zachwyceniu zastygł księżyc mistyk.

I tak swej tajemnicy już nie zgłębisz do dna.
Rdzą pokryte są myśli, któreś wyrwał prochom.
Jak dzwoniła, tak dzwoni stara lipa miodna,
Pod którą dziad twój ziemię w skiby orał sochą.

Na kamieniu więc oprzyj popękaną stopę
I gwiazdom rzuć wyzwanie słowośpiewny płomień.
Podaj dłoń! Wyśledzimy za księżyca tropem
Polanę, uroczysko i zaklęty strumień.

Podaj dłoń, jasnooki! Smolną bramę lasu
Odemkniemy, by błądzić pośród leśnej głuszy
I pójdziemy, gdzie stada jeleni się pasą
Za głosem czarodziejskim mej fletni pastuszej.

Bohdan Pawłowicz

Bo ja nie jestem z tego domu

Kiedy w kawiarni oczekuję ciebie,
Myśli się moje w innych rytmach tworzą
W takt głosów puszczy, o których nikt nie wie,
W takt tu nieznanych, ostrych szumów morza.

Palą się ognie ziem bardzo odległych,
Łyskają blaski tropikalnych gromów...
...I nie wam mówić, żem zły lub przebiegły,
Bo ja nie jestem wasz, ni z tego domu!

Bo w słonych, mocnych wzwiewach oceanu,
Bo w zaciemnionych głuszach leśnych haszczy
Nigdym nie widział zwierza, co się płaszczy,
Ni sług fałszywych, ni fałszywych panów.

Proste jest słońce, gdy się codzień budzi,
Gdy codzień gaśnie, kiedy zmrok zapada,
Proste są bajki, które bajacz składał
Dla takich samych kiedyś prostych ludzi.

Proste są myśli, co się w rytmy łączą
W strofy tak proste, że już nie tutejsze...
— Dawnom się pozbył nadziei najmniejszej
Pośród plątańców, lian, zwisów i pnączy.

Pośród wzburzonych fal kurzawy białej,
Pośród szarugi i bezmiernej ciszy,
Że mnie w próżności zastały, niedbały
Kto z ludzi miasta nakoniec posłyszy...

Zamknięte serca..! Więc się rytm kolebie
W szemraniach puszczy, oceanu szumie
—...Wiem, że gdy przyjdziesz i ty nie zrozumiesz,
Kiedy w kawiarni oczekuję ciebie.

Marian Piechal

Mała improwizacja

Pióro w mym ręku uwznioślone,
ważne jak Pospolita Rzecz,
snem i przeczuciem napełnione,
jak lilia świętych i jak miecz.

Broniło, kiedy wytrącony
był z ręki oręż, zbrakło krwi,
bój wiodło w polu każdej strony,
otwierającej się jak drzwi.

A tam już w mroku wiosnę białą
wyczarowuje tysiąc ócz,
przyszłość odmyka zardzewiałą
odlany z wyobraźni klucz.

Z nieugaszonej w sercu troski,
z niecierpliwego w piersi tchu
światło niebieskie, wicher boski,
dzieje zlepione z krwi i snu.

O patrz! Litery na papierze,
szczebel po szczeblu aż na szczyt
tam, skąd ojczyzny ziemskiej strzeże
pióro, z którego spływa świt.

Halina Stawarska

●

Kim jestem wobec Ciebie? Biedny maleńki człowiek,
O jutrze codzienności w życiu powszednim myśląca.
Czym światło mojej duszy?
(Nikt o nim się nie dowie)
Wobec Mocy Zwycięskiej tego, co zapalił, słońca?
Kim jestem ja zgubiona wśród trosk i niepokojów,
W bezkresną dal wpatrzona w dniach i bezsennych
[nocach,
Kim jestem wobec Ciebie, który na wielki dusz połów
Szedłeś zawsze potężny, prawdy swej pewny—mocarz?

●

Jednak gdy u Twej trumny czoło zmęczone chylę,
Za łaską tajną ducha w Twoje wstępuję królestwo.
W czyn wiara zmartwychwstaje, moc wolą się zasila
Z Wielkością Twą w przymierzu — głośno
[przemawiasz — Jestem.
Czy może kroki Śmierci do Ciebie mnie zbliżyły?
Nieskończoności łaska aż tutaj mnie przywiodła?
Czy zatęskniła cząstka mojej człowieczej siły
Do Twej wiecznej Potęgi — jako do swego źródła?

Debiuty młodych

Jan Marszałek

Połów księżyca

Tu — w wodorostach — rosły noce, księżycem
[w srebrne stygły chwile —
jeziora zmatowiałe szkliwo zielonym nasycały
[mrozem —
nieboskłon — namiot — się rozpinał, senne
[nad nocą gwiazdy chylił
i wiał — skądś — z pustki międzygwiezdnej
[świetlanomglistym tchnieniem grozy.
Na wodzie jakieś zwiewne cienie w pajęcze
[muśliny niewodów
łowiły lśniący w zimnej głębi bladoświetlisty blask
[księżyca —
nad brzeg spływała ciemna zieleń srebrzonych
[świerków, czarnych jodeł,
rozdrgana w srebrnostrunnej ciszy w trele
[dźwiękliwe i słowicze.
— Aż drgnął na fali blady księżyc niewodem
[w zimną pogrążon głębię —
a nad wplątanym w lśnieniu, w wodzie śmierć
[się schyliła bladolica —
(...w przedświt białawo mgłą dymiły zielenią
[rozkwiecone łęgi —
horyzont wschodem dnia się złocił i ptasi świegot
[w łozach świtał...)

Jan Horyń

Piosenka

Dzień na wielką szpulę czasu powoli się nawija,
Przesypuje się piasek w klepsydrze i zmieniają
[godziny na tarczy.
Cień wskazówek się wlecze ślimaczo i ponuro
I tykanie zegara słychać — oddech starczy.
Na podwórzu śpiewają tę samą wciąż piosenkę —
Szyby mieszkań nieczułe i głuche są na nią.
Zmilkł śpiew. Lecz słychać na podwórzu piosenkę,
Dom ją cieniem prztrzymał i powtarza mieszkaniom.

Stanisław Kazimierz Trawkowski

Choroba

Niczego już, kochający pustkę, nie mam
i lecący jak ołów, w głębinę wody
rzucony.
A na krańcu dotykając kamieni — umieram,
mając usta pełne piasku
a uszy pełne krzyczącego strachu.

Redakcja w dziale „Debiuty młodych" pomieszczać będzie pierwociny poetyckie młodych poetów-łodzian

O tak zwanych środowiskach literackich

Coraz żywszy ruch regionalny w każdej dziedzinie pracy zbiorowej zaznacza się również i na odcinku kultury. Powstaje zagadnienie t. zw. środowisk literackich, jako wyrazu samodzielności kulturalnej i, że tak powiem, aktywności estetycznej danego regionu. W przeciwieństwie do zagranicy w Polsce każde większe miasto jest ośrodkiem kulturalnego ruchu regionalnego, jest środowiskiem literackim. Pod tym względem miasta nasze dzisiaj przypominają nieco miasta włoskie w dawnych wiekach. Ale bo też i historia tych miast włoskich w ciągu wieków podobna jest w niejednym do naszych. Każde z nich było swego czasu krócej lub dłużej samodzielną stolicą pretendującą do hegemonii nad resztą kraju. W Polsce ten proces inaczej zachodził. Bardziej dialektycznie, wywołany raczej przyczynami zewnętrznymi, niż samorzutnymi ambicjami poszczególnych miast. Poznań, Kraków, Wilno, Lwów, Warszawa były po kolei stolicami nie tylko kulturalnymi, ale i w sensie ogólniejszym tego słowa, i nadawały życiu ton zasadniczy nie tylko w zasięgu swego regionu, ale całego kraju. Do niektórych z miast berło hegemonii kulturalnej nad ogółem życia polskiego w ciągu wieków powracało niejednokrotnie. Dość wymienić dla przykładu Kraków, Wilno, Warszawę. Więc że właśnie te miasta stanowią dziś najsilniejsze, bo najbogatsze w tradycje, ośrodki kultury w Polsce, to nic dziwnego.

Inna sprawa — środowisko literackie. Na to nie wystarcza sama tylko historia, tradycja i ambicja. To tylko są warunki sprzyjające, wśród których środowisko literackie może powstać i rozwijać się. Na to, żeby istotnie powstało, potrzebni żywi ludzie, obdarzeni talentem, czyli twórcy. Same jednak talenty bez sprzyjających ich rozwojowi lokalnych warunków nie wytworzą środowiska. Trudno wyobrazić sobie powstanie środowiska literackiego w takim naprzykład, bez uchyby, Wieluniu, Zgierzu lub Borszczowie, choćby nawet nie wiedzieć jak obficie i nad podziw tęgimi talentami obrodziły nagle te miasteczka. Stare i wielkie miasta o magnetycznym potencjale tradycji i samą atmosferą zgęszczonej aktualności przyciągają zazwyczaj te talenty, jak wielkie lampy łukowe przyciągają owady z dalekich mrocznych pól. Żadna Żelazowa Wola, żaden Zamość, Nowogródek czy nawet Krzemieniec nie zdołają utrzymać swych wielkich. Są jak puste skorupy, z których wyszło pisklę, gdy dostało skrzydeł.

Geneza środowisk literackich wywodzi się z mecenasostwa wielkich miast, mecenasostwa w podwójnym sensie: materialnym i moralnym. Dostarczały dotkniętemu talentem środków życiowych i bodźców twórczych. Skolei generacje talentów budowały z latami coraz bogatszą tradycję kulturalną miasta. Tak było, jeśli chodzi o Poznań, Kraków, Wilno, Lwów, Warszawę. Są to stare i szacowne środowiska. Ale obok nich wytwarzają się dziś nowe. I to jest objaw ze wszech miar dodatni. Do tych nowo wytwarzających się środowisk należą przedewszystkiem Lublin i Łódź.

Chcę powiedzieć specjalnie słów parę o Łodzi, raz, bo ją najlepiej znam, dwa, bo w przeciwieństwie do Lublina jest dosłownie bez żadnej tradycji i stanowi klasyczny przykład na środowisko literackie, rzecby można, in statu nascendi.

Ogromne, drugie tuż po stolicy, miasto wydawało i wydaje, rzecz prosta, żywe talenty. Chodzi tylko o to, czy wytwarza odpowiednie warunki, sprzyjające ich rozwojowi. Z dotychczasowych exodusów z niego co tęższych talentów przeważnie do pobliskiej Warszawy wynikałoby, że tych warunków nie wytwarza. Atoli ostatnie lata notują coraz mniejszą ilość tych exodusów. Czem to wyjaśnić? Tradycji, wiadomo, Łódź nie ma. Posiada natomiast ową, jak rzekłem, „atmosferę zgęszczonej aktualności". O tak, ta ogarnia, ale czy trzyma? Raczej ogólna ciasnota w kraju i trudności zdobycia lepszych warunków dla tej pierwszej, podstawowej egzystencji, powodują zostawanie na miejscu. Lata idą, możliwości nie wzrastają a ludzi pióra przybywa. I tak z konieczności, „nie ma złego, coby na dobre nie wyszło" powstaje zwolna nowe środowisko literackie, zadzierzgują się pierwsze wątki tradycji kulturalnej w tym dotychczas dla pięknoduchów „złym mieście".

Od kilkunastu mniej więcej lat podejmowane są świadome wysyłki w kierunku stworzenia w tym mieście żywszego ruchu literacko-artystycznego. Ambicje te objawiły również i czynniki samorządowe ufundowawszy nagrodę artystyczną miasta dla literatów, plastyków i naukowców, przyczem oczywiście kładzie się nacisk na możliwie najściślejszy kontakt dorobku laureata z miejscowym regionem. Ze strony naukowców, plastyków i literatów też istnieją poważne wysiłki w celu zaakcentowania swego istnienia i żywotności. Jest kilka stowarzyszeń naukowych, których ośrodkami skupiającymi są: Miejska Biblioteka Publiczna, oddział łódzki Wolnej Wszechnicy Polskiej, Towarzystwo Historyczne i Koło Polonistów, są dwa związki artystów-plastyków, wydających nawet własne czasopisma, jest wreszcie Łódzki Klub Li-

teracki, świeżej daty, jeśli chodzi o istnienie, ale mający swoją dosyć dawną i długą historię istnienia nieoficjalnego.

Pierwszym, możnaby rzec, świadomym wysiłkiem pisarzy łódzkich w kierunku ściślejszego skontaktowania i ewentualnego zrzeszenia w ramach statutowego związku była grupa literacka „Meteor", wydająca w roku 1928 swe czasopismo poetyckie pod tymż tytułem. Tworzyli ją oczywiście ludzie młodzi, debiutanci, pierwsza wogóle, jaka istniała kiedykolwiek grupa literatów w Łodzi, którzy swym zapałem i rozmachem ożywili nieco zagadnienie Łodzi, jako „środowiska literackiego". „Meteor" jako czasopismo i jako grupa ludzi wkrótce zgasł, ale fakt inicjatywy został dokonany, energia raz puszczona w ruch zaczęła działać, powstawały nowe ugrupowania, z nich najpoważniejsze, rekrutujące się przeważnie z dawnego „Meteora" i wydające w roku 1931 swe radykalne społeczno-literackie czasopismo p. t. „Prądy". Równocześnie powstaje pierwszy w Łodzi Klub Literacki, poprzednik obecnego, który jednak opanowany przez osoby nic nie mające wspólnego z literaturą po paru miesiącach istnieć przestał. Jak dotychczas najwięcej instynktu społecznego i zrozumienia dla wysiłku zbiorowego wykazało pokolenie literatów z dawnego ugrupowania „Meteora" i „Prądów". Pod ich też przeważającym wpływem, przynajmniej moralnym, powstał obecny Łódzki Klub Literacki.

Jednak t. zw. „środowisko literackie" ma według mnie tylko o tyle swój sens, o ile wnosi do ogólnej muzyki życia literackiego swój ton odrębny, co jest właśnie zasadą regionalizmu. Sądzę, że Łódź taki ton wnosi. Piętno, jakie wyciska na twórczości mieszkających w niej literatów jest niewątpliwe. Jest to powiedziałbym realizm widzenia i klasycyzm formy. W skupisku największej ilości maszyn i codziennego trudu fizycznego, jako ceny życia, nie może być inaczej. Ta atmosfera ogarnia i artystów. Łódź skupia w sobie lub wydaje najistotniejszych realistów wśród plastyków, przykładem choćby Władysław Strzemiński, twórca unizmu czyli teorii maksymalnego funkcjonalizmu, która w praktyce hołduje najskrajniejszemu utylitaryzmowi, i najwybitniejszych realistów w treści, a klasyków w formie wśród poetów i literatów, przykładami mogą być: Julian Tuwim, Mieczysław Jastrun, Jan Nepomucen Miller, Mieczysław Braun, Jerzy Zawieyski, Światopełk Karpiński, Antoni Kasprowicz.

Myślę, że nazwa Łodzi, jako „środowiska literackiego" ma już swój odrębny i własny sens. I że znaczenie jej w życiu ogólno literackim i kulturalnym w Polsce stale wzrasta. Stanowi przytem ten ciekawy przypadek rodzenia się „ośrodka kulturalnego" bez jakiegokolwiek kapitału tradycji. Jest właśnie przykładem na to, jak się rodzi tradycja. Dlatego wśród innych miast Polski stanowi prawdziwy i pouczający unikat.

Marian Piechal

Kilka słów o Kazimierzu Bartoszewiczu

ofiarodawcy zbiorów Miejskiego Muzeum Historii i Sztuki im. J. K. Bartoszewiczów w Łodzi

Kiedy w listopadzie 1870 r. zamknął oczy na wieki, ceniony przez wszystkich i znany naówczas historyk Julian Bartoszewicz i kondukt pogrzebowy wyruszył z cichego i spokojnego domu na Sewerynowie w Warszawie, a trumnę jego na barkach niosła młodzież uniwersytecka i profesorowie z Mianowskim na czele — dwoje nieletnich dzieci zostało po zmarłym, młodsza zaledwie kilkuletnia wtedy córka Teresa, obecnie wdowa po dr. Kalinowskim, przebywająca stale w Płocku i starszy cokolwiek syn Kazimierz.

Wdowie w wychowaniu dzieci dopomogli przyjaciele męża.

Po ukończeniu nauki szkolnej rychło przeniósł się Kazimierz Bartoszewicz do Krakowa, na którego terenie pracował już do końca życia. Tutaj też ożenił się z Amelią Gebhardt. Życie rodzinne jednak pomyślnie się nie układało. Harmonię i spokój przerywały bowiem tragicznie ciągłe choroby i śmierć najbliższych. Wystarczy tu wspomnieć, że pięcioro dzieci Kazimierza Bartoszewicza zmarło przed ojcem, w tym synek kilkuletni, jedna córka osiemnastoletnia i dwóch synów cenionych już dziennikarzy. Nad śmiercią ich najwięcej bolał ojciec.

Zdobywszy odpowiedzialne stanowisko wśród dziennikarzy krakowskich, bo jest nawet przez jakiś czas Kazimierz Bartoszewicz prezesem związku dziennikarskiego, oddaje się on z zamiłowaniem pracy literackiej.

Rozgłos zdobył sobie głównie ciętymi i krótkimi felietonami, które poruszały opinię krakowską. Mówiono też o nim, że był w okresie lat końcowych XIX w. najlepszym felietonistą polskim.

Witold Pruszkowski

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ



Lecz nie jest to jedyne pole pracy autorskiej Kazimierza Bartoszewicza, obok bowiem trudów dziennikarskich w charakterze współpracownika lub redaktora szeregu krakowskich czasopism np. „Kuriera Krakowskiego", „Czasu", „Przeglądu Literacko-Artystycznego", pracuje naukowo.

Dziś kiedy już z odległości patrzymy na dwie postacie ojca, historyka warszawskiego, Juliana Bartoszewicza i syna Kazimierza Bartoszewicza, dziennikarza krakowskiego widzimy całą przepaść, która dzieli ich pracę, mającą u Kazimierza Bartoszewicza charakter raczej publicystyczny, związany z chwilą obecną.

To jednak pewne, że zamiłowania historyczne i zdolności literackie odziedziczył Kazimierz Bartoszewicz po ojcu Mówi nam o tym cała spuścizna jego prac drukowanych, która zachowała się w zbiorach, ofiarowanych przez niego Łodzi w celu zapoczątkowania biblioteki. Zbiory te składające się z dzieł sztuki, rękopisów i biblioteki miały wprawdzie pozostać nierozdzielone Po uzyskaniu jednak zgody P. Teresy z Bartoszewiczów Kalinowskiej, jedynej obecnie z rodziny, gromadzącej ongiś zabytki, zbierane przez cztery pokolenia Bartoszewiczów począwszy od dziada Adama,

Poza twórczością literacką, w której odbicie znajdują stosunki regionalne krakowskie, Kazimierz Bartoszewicz drukuje szereg różnych prac naukowych Sprawa druku zostaje ułatwiona z chwilą, gdy za pożyczony niewielki kapitalik jeden z właścicieli i wydawców krakowskich oddał swą firmę w ręce Kazimierza Bartoszewicza. Zabrał stę wtedy Bartoszewicz do nowej pracy z zapałem, starając się wydawać rzeczy poważne i wartościowe. Praca ta idzie niezbyt dobrze pod względem finansowym, szczególnie kiedy Bartoszewicz lekceważy spekulacje księgarskie na bezwartościowych wydawnictwach.

Spośród prac Kazimierza Bartoszewicza na plan pierwszy wysuną się wydane przez niego

cztery tomy „Ksiąg humoru polskiego". Jest tu Kazimierz Bartoszewicz pierwszym edytorem i encyklopedystą polskiego humoru w literaturze, warto tu też wymienić „Słownik prawdy i zdrowego rozsądku".

Wśród zupełnie popularnych prac cieszyły się szczególnym powodzeniem życiorysy podawane w najrozmaitszych formach, więc „Życie Jana Kochanowskiego treściwie zebrane", „Michał Bałucki", „Radziwiłłowie", „Przyjaciel księcia Józefa" (Florian Dembowski), „Ks Paweł Rzewuski, biskup nominat prusseński, sufragan warszawski", „Muza margrabiego" (Wielopolskiego — P. Kellerowa) i t. p. Inne wydawnictwa są przedrukami, lub streszczeniami, do nich należy: „Łyki i Kołtuny — pamiętnik mieszczanina podlaskiego", „Małpa-człowiek — nieznana satyra XVIII w."; jest to streszczenie satyry znajdującej się w bibliotece w Dreźnie.

Tu też należy aktualna już praca dająca się zrozumieć na tle lokalnych stosunków. Spowodu zbliżających się wyborów do sejmu Tarnowski po kilku latach milczenia wydał „Próby rozstroju". Prasa konserwatywna przyjęła je frazesami, dziennikarstwo postępowe żartami i dowcipkowaniem. Bartoszewicz, należąc ze względu na poglądy polityczne do pierwszych, w pracy „O Próbach Rozstroju Tarnowskiego" drukowanej w Kurierze Krakowskim (1888) nie daje frazesu, nie polemizuje, lecz ogranicza się do streszczenia pracy Tarnowskiego.

Z przeszłości polskiej interesował się Kazimierz Bartoszewicz szczególnie dziejami powstań i konstytucją 3-go maja, poświęcił im kilka prac „Dzieje insurekcji kościuszkowskiej i Powstania polskie", „Kościuszko i Racławice", „Konstytucja 3-go maja", „Rok 1863", „Trzeci maja", wydał też „Album portretów rycin i widoków odnoszących się do konstytucji 3-go maja".

Inny charakter mają dwa poważniejsze dzieła: „Dzieje Galicji, jej stan przed wojną i wyodrębnienie" i „Utworzenie Królestwa Kongresowego" (w stulecie utworzenia), tego ostatniego nakładu podjęło się Biuro Wydawnicze Naczelnego Komitetu Narodowego.

Zajmował się też Kazimierz Bartoszewicz sprawą żydowską, gromadząc materiały i źródła w pracach: „Wojna żydowska w roku 1859" i „Antysemityzm w literaturze polskiej XV — XVII w.".

Dorobek tej pracy Kazimierza Bartoszewicza, jak już widać choćby tylko z wymienionych tu prac, jest dość znaczny. Lubił Kazimierz Bartoszewicz tematy aktualne, bieżące, była w tym nie tylko czysto dziennikarska żyłka, lecz silny kontakt z chwilą obecną, wżycie się w nią całkowite nie jako. Pracował także Bartoszewicz na polu społecznym. Między innymi przyjaciel cenionego artysty malarza Pruszkowskiego, popierał artystyczne przedsięwzięcia artystów, brał żywy i czynny udział w życiu teatru krakowskiego.

cała biblioteka oddzielona została od tek rękopiśmiennych i zbiorów sztuki, które głównie zawdzięczamy zamiłowaniom artystycznym właśnie Kazimierza Bartoszewicza — i wcielona do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi. Zresztą całkiem słusznie, gdyż tutaj uprzystępniona jest szerszym kołom czytelników, w Muzeum Historii i Sztuki zaś, stałaby się zawsze cennym, ale niemniej martwym depozytem.

Tutaj więc, w Miejskiej Bibliotece Pnblicznej, już dziś katalogi posiadają trzydzieści pięć pozycji autorskich Kazimierza Bartoszewicza. Nie jest to wszystko. Część bowiem biblioteki Bartoszewiczów nie została jeszcze skatalogowana, praca ta jest właśnie w toku. Z drugiej strony np. około setki artykułów Kazimierza Bartoszewicza, rozrzuconych po rozmaitych czasopismach jak „Świat", „Tygodnik Ilustrowany", „Kurier Warszawski" nie zebrał ani autor, ani wogóle nikt dotychczas, choć są to niekiedy wartościowe, oparte na źródłach artykuły, szczególnie z dziedziny historii i historii literatury.

O ile można wnioskować z całokształtu pracy piśmienniczej Kazimierza Bartoszewicza z większym zamiłowaniem oddawał się on oryginalnej własnej twórczości literackiej, choć odnosi się do niej, jako satyryk i humorysta z odcieniem lekceważenia. W jednym ze zbiorków swych utworów p. t. „Z wesołych chwil" zadedykowanym „Mariankowi" (Gawalewiczowi) pisze:

„Gdy lat szesnaście przeżyłem szczęśliwie,
Pisałem wiersze już cudnej piękności,
Mama twierdziła (czemu się nie dziwię),
Że sam Mickiewicz pęknąłby z zazdrości". (Młodość poety)

Ta charakterystyczna nuta humoru szczególnie widoczna jest w aktualnej, ciętej satyrze na krakowskie stosunki. Nic też dziwnego, że utwór ten p. t. „Ogniem i mieczem, powieść z ostatnich dni czerwca (1884) zdobył sobie wszystkich czytelników. Jeszcze dziś dla starszego pokolenia satyra ta będzie wspomnieniem aktualnej, a nie tak dalekiej przeszłości. Przytoczmy tu kilkanaście wierszy.

„Zagrzany tysiącem języków
Wziął się „Czas" do sprawiania szyków
„Armii Zbawienia" i wsparty na dzidzie
do boju idzie.
„Nowa Reforma" dobywa też mieczy,
Ostrzy swe kopie, „Czasowi" złorzeczy,
I woła głośno w sobotnim dodatku
poczekaj bratku!

„Armia Zbawienia“ tak dzieli swe szyki,
Główną kolumną walą Kieszkowszczyki,
Na prawym skrzydle Jordan sobie hasa
Obok Hopcasa.

Na lewym skrzydle Koźmian jedzie solo,
Dalej Tarnowski i Dębicki Lolo
Wiozą prowiantem napełnione fury
prowadząc ciury“.

Ile cennego obrazu współczesnego życia odbiło się tak w tym utworze, jak w zebranych przez autora felietonach p.t. „Felietoniki“ (seria I), „Trzy dni w Zakopanem, z notat emeryta“ (felieton kilkakrotnie przedrukowywany z „Kuriera Polskiego“ i tłumaczony naj. niemiecki), „Kwestionariusz małżeński“, „Lukrecjon“ (felieton odznaczony drugą nagrodą na konkursie „Słowa Polskiego“), „20 Kronika Przeglądu literacko-artystycznego“, „Kościuszko kandyduje“ (żarcik satyryczny w związku z wyborami do sejmu) — nie ulega wątpliwości.

Praca ta wprawdzie dla literatury nie ma już dziś znaczenia. Utonęły drobne utwory dziennikarskie w powodzi innych lepszych, a co ważniejsze aktualniejszych, lecz jeśli by ktoś chciał po latach zająć się życiem Krakowa pod koniec w. XIX i na początku XX stulecia w pracach Kazimierza Bartoszewicza wiele znajdzie materiału i do nich musi sięgnąć.

Idąc w ślady ojca swego, nie pisał wprawdzie systematycznie pamiętnika, lecz pozostawił spory stosik kalendarzyków, w których notował aktualne sprawy nie tylko osobiste lecz, także dotyczące życia kulturalnego Krakowa. Można tu wspomnieć niedawną polemikę, którą wywołał w r. ub. artykuł Dürra umieszczony w dodatku literackim I. K. C. w sprawie dyrektora teatru krakowskiego Pawlikowskiego. Artykuł ten był oparty w dużej mierze, a nawet głównie na łódzkich notatkach pochodzących ze wspomnianych wyżej kalendarzyków Kazimierza Bartoszewicza.

W dniu 6 lutego 1893 Kraków w uznaniu zasług i pracy Kazimierza Bartoszewicza urządził popularnemu dziennikarzowi obchód jubileuszowy.

Ofiarowując swe cenne zbiory Łodzi, już jako starzec, pragnął Kazimierz Bartoszewicz, aby stały się one ośrodkiem, skupiającym życie kulturalne, którego tak wielki brak dał się odczuwać w przeszło półmilionowym mieście. Więc chociaż z samym miastem nic go właściwie nie łączyło — swym rozumnym czynem obywatelskim jako ofiarodawca cennych zabytków przyczynił się do zapoczątkowania Miejskiego Muzeum Historii i Sztuki im. Juliana i Kazimierza Bartoszewiczów, a także pośrednio do powiększenia zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej naszego miasta.

Mieczysława Romankówna

Karol Hiller — malarz łódzki

Umieszczony za zgodą Autora poniższy (z małymi zmianami) artykuł, jest przedrukiem wstępu do katalogu prac malarskich Karola Hillera, urządzonej w warszawskim Instytucie Propagandy Sztuki, zorganizowanej zaś przez Miejskie Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów w Łodzi, którego Autor wstępu jest Kierownikiem.

Warto zaznaczyć, że — zdaniem współczesnej, najpoważniejszej fachowej krytyki — Karol Hiller należy do nielicznej garstki najwybitniejszych polskich modernistów. Łodzianin, rozwija swą działalność artystyczną od r. 192? na terenie naszego miasta. Do r. 1930 pracuje wydatnie na niwie pedagogicznej. Staje się współzałożycielem Związku Artystycznego „Start“ i „Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków“ w Łodzi.

REDAKCJA

W procesie narastania zagadnień modernizmu, dostrzegało się cały szereg oficjalnie nieważkich, lub trudno pozwalających się zważyć wartości. Niełatwo się było zorientować w fali narastających „izmów“, z ich górnymi hasłami i doktrynami, ogłoszonymi przez pryzmat namiętnej, artystycznej ułudy.

Dziś, kiedy opadła kurzawa owych najrozmaitszych idei, kiedy możemy się przyjrzeć temu ciekawemu zjawisku z odległości pewnej perspektywy, dostrzeżemy z łatwością licznych niegdyś wyznawców modernizmu (w sensie stylistycznym), padłych u podnóża niebezpiecznych stromizm sztuki, lub zmierzających drogą powrotną w kierunku wartości ubiegłej epoki, kryjących często pod maską artystycznego żonglerstwa, bolesną twarz twórczej impotencji.

Pośród maleńkiej garstki naszych, jeszcze istniejących modernistów, na których ciąży siłą faktu mniej lub bardziej dostrzegalny despotyzm duszy zbiorowej społeczeństwa, z jego — w ogromnej większości — sensualistycznymi kryteriami, sztuka Karola Hillera zajmuje jedno z miejsc najwybitniejszych i najbardziej oryginalnych. W epoce, w której znów dojrzały masowo pewne artystyczne konieczności, wywodzące swój rodowód z mate-

rialistycznego podłoża, z powrotnej fali pragnień upajania się zmysłowymi walorami otaczającej rzeczywistości, — wydaje się być ona, dzięki swej zupełnej odrębności na terenie sztuki polskiej, czymś, co sięga do pokładów zupełnie innych wartości duchowych, stwarzających w ich plastycznej realizacji nieledwie pozory anormalności psychicznego fenomenu artysty.

Niemniej pokazany w I. P. S. mały stosunkowo, i niekompletny odcinek jego sztuki (nie można tu było pokazać jego wielkich prac freskowych, polichromij, lub kompozycyj ściennych, wykonanych w technice „sgraffito") jest logiczną kontynuacją poprzednich plastycznych momentów, które wychodząc niegdyś (jeszcze za czasów pobytu artysty w Akademji Kijowskiej) ze żmudnych studiów konstruktywnych wartości greckiej sztuki archaicznej, sztuki etruskiej, bizantyjskiej i trecentystów, spotyka się w latach późniejszych ze światem sztuki modernistycznej, której, po potrąceniu o metodę impresjonizmu, oddaje się bez zastrzeżeń.

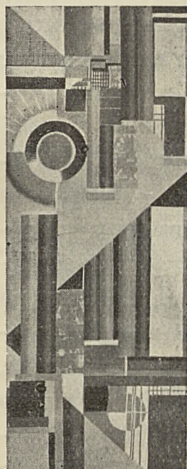
Wystawiony odcinek twórczości Hillera, rozpoczyna się okresem przejściowym od kubizmu do konstruktywizmu, który zresztą różni się od pierwszego zaledwie tendencją do większego wypadu w życie, do jego reorganizacji w specyficznie odmienny sposób.

Hiller jest dzieckiem Łodzi. Wyrósł wśród huku warsztatów tkackich, wśród rytmu rozdygotanych maszyn i warkotu motorów. Maszyna i różne formy rękodzieła stają się ważnym tematem jego twórczości.

Rozkłada je artysta na poszczególne proste elementy, poddaje prawom stereometrii i planimetrii, monumentalizuje poszczególne człony, pęta i neutralizuje ich poszczególne dynamizmy pionowe dynamizmami poziomymi, skośnymi, lub kolistymi zamknięciami form, nadając jej niekiedy cechy jakoby pewnej osobowej hieratyczności (pozostałości ducha bizantyzmu), potęgowanej spokojnymi określeniami ciepłej i zimnej, tłumionej abstrakcji koloru.

Karol Hiller

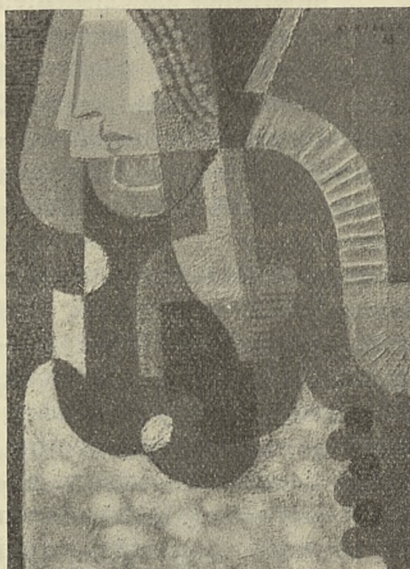
KOMPOZYCJA KONSTRUKTYWISTYCZNA



Wielka wrażliwość na walory formalne, pozwala mu na niesłychanie precyzyjne odważanie podniesionych do czystego niemal abstraktu, wartości form falistych z formami prostymi, kształtów małych z wielkimi, geometrycznych z nie geometrycznymi, którym wyznacza całą rozmaitość nieokreśloności barw lżejszych i cięższych, nadając często tym elementom, dzięki kinetyce ich wzajemnych o siebie uderzeń, wrażenie zastygłego w szlachetnym pląsie rytmu.

Równocześnie z trwającym przez wszystkie lata rozwojem założeń czysto konstruktywistycznych, pojawiają się w kompozycjach Hillera formy, odbiegające od mniej lub bardziej geometrycznej dyscypliny. Dostrzega się, że nie wystarcza mu sam świat, skrępowany konstruktywistyczną pustką bytowania, że procesy psychiczne artysty, mające swe źródło w coraz bliższym i głębszym, introspektywnym zainteresowaniu się sensem otaczającej rzeczywistości, narastają coraz potężniej z biegiem lat i zmuszają do coraz częstszego otwierania podwoi analizie przejawów życia, poszukiwaniu w nim coraz częstszej i dalszej artystycznej przygody.

W miarę upływu czasu, artysta coraz głębiej myśli i czuje, coraz bardziej popada w konflikt z bezwładem otaczającej go materii z oplątującym go tętnem współczesnej wegetacji, na którą spo-



Karol Hiller

GRECJA

gląda w dużej mierze romantycznymi oczyma ubiegłych przeżyć i istniejących psychicznych kompleksów.

I oto, tęskniąc z jednej strony do świata czystej formy, zaczyna w coraz większym stopniu statecznemu poglądowi na świat, poglądowi, który jeszcze ciągle okresowo wyznaje, przeciwstawiać koncepcję dynamiczną, o specyficznie romantycznym zabarwieniu. Nie usiłując nigdy dojść w swej sztuce do funkcjonalnego minimalizmu, np. w sensie ostatniego stadium kompozycyj Malewicza i jego szkoły, (mimo potrąceń o momenty suprematycznej kinetyki) — przeciwstawia temu poglądowi na świat coraz bardziej przybierający na sile, surrealistyczny indeterminizm koncepcji tworzenia, w irracjonalnym ujęciu rzeczywistości, każąc intelektowi pełnić jedynie zadanie czynnika organizującego, w służbie momentów emocjonalnych, jako decydujących w sferze poznawania zjawisk.

Nietrudno w owym wyznaczeniu czynnikom emocjonalnym głównej roli w kwestii poznawczej świata, dopatrzeć się wspólnego niemal wszystkim nadrealistom (obok grupy wyznawców freudyzmu) wpływu pośredniego, czy też bezpośredniego oddziaływania bergsonowskiej filozofii z jej indeterministycznymi i antimechanistycznymi hasłami, z podkreśleniem biologicznych wartości rozwojowych życia, wreszcie z rozwiniętą przez fenomenologów apoteozą apriorycznej intuicji prawd obiektywnych.

Staje się więc Hiller coraz gorliwszym wyznawcą nadrealistycznego irracjonalizmu, jako wyrazu dezaprobaty pewnych form życia, dezaprobaty, wystawiającej go siłą faktu na falę wewnętrznych rozterek, na śledzenie zagadkowości świadomych spełnień.

Jest przytem rzeczą charakterystyczną, że i tutaj nie zarzuca artysta form konstruktywistycznych, opartych na obiektywnej analizie przedmiotu. Z jednej strony tworzą one artystyczną dominantę, piętrzą się, zderzają, przenikają wzajemnie i cichną w przestrzeni. zaprzęgając do rydwanu z pozorną swobodą rzuconych, geometrycznych płaszczyzn, przejawy świata nadrealistycznego, — mieszają się często dalej z prostymi elementami kształtów rękodzieła, zadziwiając wynalazczością coraz to nowych form i ich wzajemnych do siebie stosunków. Z drugiej strony elementy konstruktywistyczne zostają w całym szeregu dzieł podporządkowane tematywności elementów nadrealistycznych, oraz życiowych, podniesionych do wyżyn potęgującej ich działanie abstrakcji. Momenty plastycznie odczutej określoności tracą na znaczeniu, przechodząc w kierunku coraz bardziej malarskich fenomenów, — rośnie wyzwolony dynamizm artystycznych koncepcyj poprzez spotęgowanie momentów konfuzjonistycznych, łączących formy realne z abstrakcyjnymi, pojawia się świat zjawisk, oglądanych jakoby z lotu ptaka, przepojony atmosferą dziwnego romantyzmu, z całym bogactwem ruchu kształtów i bezkształtów w przestrzeni, niekiedy o podkładzie filozoficznym, lub socjalnym, — staje się symboliczną syntezą nowych aspektów atmosferycznych zjawisk, — to znów przedstawieniem form biologicznych, przeważnie o cechach czysto wyobrażeniowej, nawskroś malarskiej, egzageracji barwnej.

Posuwa się wreszcie artysta równocześnie ku uporządkowaniu zupełnie zdematerializowanego

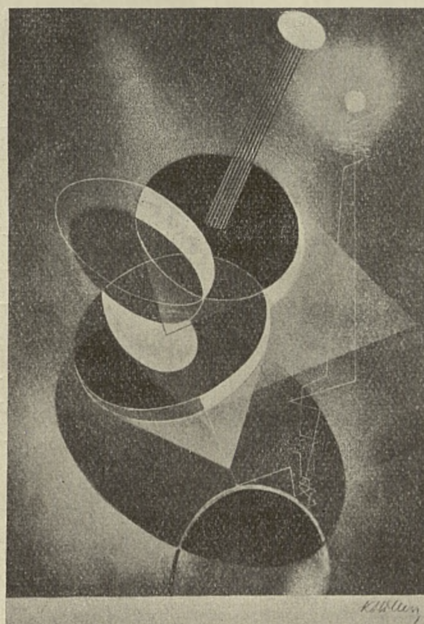


Karol Hiller

KOMPOZYCJA BIOLOGICZNA

chaosu, gdzie znikają już niemal zupełnie momenty konstruktywistyczne, gdzie niemal wszystko staje się igraniem kompleksami wirujących jakoby plam świetlnych, eterycznych spirali, puszystych obłoków, wiodących swój żywot w jakimś obcym, zaczarowanym świecie marzeń, świecie, który został jeszcze bardziej rozbudowany i pogłębiony przez artystę w jego heliografice.

Jeśli przeprowadzenie owej mnogości najróżnorodniejszych problemów (każdy obraz jest innym rozwiązaniem) nie byłoby do pomyślenia bez wirtuozowskiego niekiedy opanowania zagad-



Karol Hiller

KOMPOZYCJA HELIOGRAFICZNA

nień fakturalnych, z całą skalą zróżnicowań, będących z jednej strony spuścizną malarstwa ikonowego, z drugiej zaś kubistycznego, — to z kolei prace heliograficzne pozwalają artyście na ogromne możliwości zastosowania wszelkich technik graficznych, oraz pomnożenie ich o cały szereg nowych sposobów, zaczerpniętych z zakresu wiedzy o materialnych własnościach artystycznego tworzywa.

Wśród dalszego pogłębiania i spotęgowania wspomnianych już założeń konfuzjonistycznych, doprowadza tu artysta od największego rozpadu

materii do największej formalnej rafinacji. Dzieją się tu już sprawy jakoby natury kosmicznej, opanowywane przez mniej lub bardziej dostrzegalne momenty konstrukcyjne, z całym bogactwem współdziałających wartości linearnych i malarskich, w najrozmaitszych przejawach przestrzennego rytmu. Zderzenia form twardych i miękkich, monumentalnych i mikroskopijnych, szerokich płaszczyzn z rozbitymi na drobne cząstki, — momenty wpływania i odpływania, dziwne krystalizacje podobne do galaktycznych czy pozagalaktycznych mgławic, (pewne bodźce ze strony fotografiki) z całą sferyczną ruchliwością zjawisk, — oto szereg problemów, szereg coraz to nowych artystycznych spełnień.

— — — — — — — — — — — —

Jeżeli rzucimy okiem na całokształt niespełna 10-cioletniego odcinka twórczości Hillera w jej najróżnorodniejszych, prawie jednocześnie zarysowujących się problemach, z całą mnogością formalnych i kolorystycznych nastrojów — nietrudno spostrzec, że stanowią one na naszym gruncie sztukę zupełnie samotniczą, a co więcej, pozwalają się one jedynie luźno związać ze sztuką naszego czasu.

Pośród kręgu zagadnień prowadzących z konstruktywizmu ku nadrealizmowi, zakreślonych przez ojca wszystkich modernistycznych kierunków, Picassa, — przez Légera, — pośród problemów twórczości Maksa Ernsta, czy też Klee (któremu Hiller zdaje się być najbliższy), Massona, Chirico, Miro, czy prac Picabii i wielu innych, sztuka jego stanowi coś zupełnie odrębnego, coś, co łączy się z nimi w nadrealistycznej idei tylko w najogólniejszy sposób, wysuwając na pierwszy plan jego własną indywidualność.

Rzucona na nasze rodzime tło, nabiera cech zupełnie wyjątkowych, zarówno pod względem psychicznej apercepcji zjawisk, jak i w sposobie ustawicznego przewartościowywania ustabilizowanychwartości, w wynalazczym zdobywaniu coraz to nowych realizacyj.

To też z tego punktu widzenia stwarza Hiller odważnie coraz to nowe aspekty budowy życia, a tym samym podnosi swą sztukę do wybitnej wartości moralnej i społecznej.

Dziś artysta stoi poniekąd na przełomie swej twórczości. Usiłuje się zbliżyć do zagadnień ogólnoludzkich, do stworzenia artystycznych podstaw dla nowego humanizmu, do zapewnienia człowiekowi należnej mu godności i swobodnego lotu, pośród wichury dzisiejszych zagadnień socjalnych, wplatając go ponadto w artystyczną orbitę abstrakcyjnej koncepcji.

Marian Minich

Muzeum Diecezjalne w Łodzi

Dopiero w XIX wieku spotykamy się z muzeami w dzisiejszej formie. Kościół Katolicki atoli od dawna już w świątyniach swoich i w specjalnych skarbcach nieraz nader pieczołowicie przechowywał zabytki sztuki, zwłaszcza kościelnej. Jako główny inspirator wspaniałych zabytków przepisami prawnymi nakazywał zarządcom świątyń dbałość o całość wartościowych pod względem artystycznym budowli i innych przedmiotów sztuki kościelnej, służących do nadania estetycznego aspektu obrzędom liturgicznym. Konserwatorstwo to było swoiste i niemetodyczne, bo zresztą metod fachowych nie było, ale przecież jemu należy zawdzięczać to, co w spuściźnie zostało, podczas gdy wiele zabytków sztuki świeckiej na skutek braku odpowiedniej opieki niepowrotnie zaginęło. Nie znaczy się, aby wszystkie instytucje kościelne doskonale spełniły rolę konserwatora zabytków. Mimo, iż z zachowanych zabytków stosunkowo najwięcej odnosi się do sztuki kościelnej, jednakże duża ich część zniszczała i nadal niszczeje z powodu niedbałej lub nieumiejętnej opieki.

Coraz częściej powstające specjalne instytucje, koncentrujące zabytki ruchome celem ich konserwacji, zabezpieczają jeszcze to, czego nie zniszczył czas i człowick przez swą obojętność. W stosunku do poszczególnych diecezyj spełniają tę rolę w sposób więcej lub mniej doskonały muzea diecezjalne, biblioteki i archiwa. Wiele z nich w Polsce cieszy się już tradycją lub początkowym rozgłosem, jako placówki kulturalne i naukowe o wysokim, na miarę nowoczesności poziomie. Dość wspomnieć tutaj diecezjalne muzea, czy archiwa i biblioteki w Gnieźnie, Płocku, Poznaniu, Włocławku (z olbrzymim zbiorem cennych starych druków), Przemyślu, ostatnio w Sandomierzu, a wreszcie i w Warszawie.

Obecnie i nasza młoda diecezja otrzymuje podobną instytucję — Muzeum Diecezjalne, założone w końcu ubiegłego roku przez dbałego o kul-

turalny rozwój podległej rządom jego pasterskim cząstce Kościoła w Polsce, J. E. Księdza Biskupa Włodzimierza Jasińskiego, Ordynariusza Łódzkiego. Statut i regulaminy dla nowej instytucji zostały już opracowane i ogłoszone w urzędowym piśmie Kurii Biskupiej, Wiadomościach Diecezjalnych w styczniu b. roku.

Zgodnie ze statutem, zatwierdzonym przez J. E. Księdza Biskupa Ordynariusza, Muzeum ma za zadanie umożliwić na podstawie zebranych i systematycznie porządkowanych zabytków i pamiątek o wartości historycznej i muzealnej historycznych dziejów, kultury i rozwoju kulturalnego instytucyj kościelnych, istniejących dawniej lub obecnie na terenie dzisiejszej diecezji łódzkiej, a posiadających zwłaszcza swą tradycję przez dawne znaczenie w Polsce i oddziaływanie na szersze środowiska. Mamy wszakże taką archikolegiatę tumską, dawne kolegiaty w Wolborzu i Łasku, stare kościoły parafialne i klasztorne, jak np. w Łęczycy, Piotrkowie, Brzezinach, Lutomiersku, Zgierzu, na Starym Mieście w Łodzi, w Widawie, Marzeninie i gdzieindziej. Zabytki, jako ślady ich kulturalnego życia w wielkiej już części z najrozmaitszych przyczyn poginęły, znalazły się w rękach ludzi niepowołanych, a reszta... najczęściej dotychczas niezabezpieczona od podobnego losu.

Muzeum musi stanąć na wysokości zadania i stać się nie tylko jakby oknem wypadowym dla pobieżnego przeglądu przeszłości w ujawnionym jej fragmentarycznym obrazie, ale będzie ono w myśl planów Naszego Ordynariusza, tak pożądaną na całe województwo placówką naukową dla badaczy z dziedziny historii kościelnej i historii sztuki. Dlatego w zakres organizatorskiej pracy wchodzą rozliczne zadania. Utworzone będą trzy zasadnicze działy: 1) muzeum, 2) archiwum i 3) biblioteka.

Wszystkie obiekty, godne konserwacji, wejdą w zakrojone ramy poszczególnych działów, gdy zostaną skoncentrowane w Muzeum Diecezjalnym, drogą kupna, rewindykacji, darowizny czy depozytu do instytucyj kościelnych i osób prywatnych, chętnych i rozumiejących należycie ideę kulturalnego dobra ogólnego.

Pierwszy dział, t. zn. właściwe muzeum zawierać będzie oryginalne dzieła sztuki rodzimej i obcej, zwłaszcza kościelnej, przedmioty przemysłu artystycznego, pamiątki historyczne, numizmatykę oraz kopie i fotografie zabytków zugubionych lub takich, które nie mogą być w Muzeum. Dział natomiast drugi, niechybnie najbogatszy, t. j. dział rękopisów czyli archiwum, obejmie sobą dawne archiwalia wydzielone z Kurii Biskupiej, pozostałości archiwów dawnych kolegiat, oraz wszystkie starsze, zwyczajnie do połowy XIX wieku archiwalia parafii i innych instytucyj kościelnych. Poza tym wejdą tutaj inne rękopisy o znaczeniu historycznym, ogólno kościelnym i lokalnym, albo też i o treści teologicznej, następnie pergaminowe księgi liturgiczne, przeważnie nieznane dotychczas światu naukowemu. Trzeci dział druków, a więc biblioteka, obok systematycznie tworzonej podręcznej biblioteki, złożonej z wydawnictw przeważnie źródłowych, zgromadzi w sobie rozproszone resztki dawnych, nieraz wspaniałych, bibliotek poklasztornych i pokolegiackich.

Praca organizacyjna już rozpoczęta. Koniec jej nieprędki. Po kompletnym zgromadzeniu zabytków i po ich uporządkowaniu zostanie Muzeum otwarte, napewno już w specjalnym gmachu, którego budowę zamierza J. E. Ksiądz Biskup Włodzimierz Jasiński, Ordynariusz Łódzki; tymczasem jako składnica zabytków mieścić się będzie przy ul. Skorupki 5, w dwóch dużych pokojach na parterze, gościnnie na ten cel odstąpionych przez J. E. Księdza Biskupa Dra K. Tomczaka, Sufragana Łódzkiego.

X. Dr Henryk Rybus

Łódź radiowa

Stały, lecz konsekwentny rozwój prac Rozgłośni Łódzkiej najlepiej wyrazi się może przypomnieniem, że Łódź z przekaźnikowej stacji, w roku 1936 już stała się rozgłośnią o stałych swoich odcinkach programowych; rośnie również udział jej w programie ogólnopolskim (zwłaszcza w dziedzinie audycyj muzycznych i reportaży z życia).

Biorąc pod uwagę statystyczne lokalne dane, trzeba ustalić, że masy robotnicze są — podstawowym elementem radiosłuchaczy Rozgłośni Łodzi.

Dlatego też zamierzenia programowe naszej Rozgłośni idą po linii zainteresowania szerszych mas, zwłaszcza robotniczych, audycjami radiowy-

mi. W ramowym programie Rozgłośni Łódzkiej znajdujemy odcinki, które zezwalają na omawianie szeregu aktualnych zagadnień właśnie „ze świata pracy". Są tu omawiane bolączki i kłopoty sfer pracujących (reportaże, felietony itp.)

W specjalnych audycjach omawia się sprawy spółdzielcze, społeczne oraz higienę pracy — i to właśnie pod kątem robotnika. Nie można było pominąć też zagadnień sportowych, tak ważnych w życiu społecznym, nadajemy więc stały poradnik dla robotników.

Ruch organizacyj zawodowych, społecznych na terenie Łodzi, mający swój specyficzny charakter, znalazł swoje odzwierciedlenie mikrofonowe w „pogadankach społecznych" i w „pogadankach popularnych", w których porusza zagadnienia kulturalno-oświatowe.

Niezależnie od tego świat pracy ma raz w miesiącu słuchowisko Jest to niejako ilustracja w formie dramatycznej aktualnych zagadnień społeczno-kulturalnych.

Łódź poza grupą solistów, poza orkiestrami, ma bardzo poważne chóry (Katedralne, im. Moniuszki, Echo. Zjednoczone, Lutnia), które już niejednokrotnie występowały przed mikrofonem w programie ogólnopolskim.

Audycje literackie poświęcamy literatom łódzkim (Piechal, Dobrzyński, Timofiejew, Braun, Kasprowicz, Pilecki, Kamiński itp.) przy czym uwzględniane są przede wszystkim utwory o nucie społecznej.

Należy wreszcie zauważyć, że charakter przemysłowy środowiska Rozgłośni znajduje swoje odbicie w „pogadankach gospodarczych". Łódź ma też i swoją audycję wesołą pt. „Wesoły Dymek z Komina".

A teraz kilka słów o udziale rozgłośni Łódzkiej w programie ogólnopolskim, w którym Łódź zdobywa sobie coraz więcej miejsca (przeciętnie dziesięć audycyj ogólnopolskich w miesiącu) I tak w dziedzinie muzyki Łódź reprezentowana jest na fali ogólnopolskiej przez łódzką orkiestrę salonową, orkiestrę Filharmonii i przez szereg solistów.

Tak więc współpraca Rozgłośni z programem ogólnopolskim układa się coraz pomyślniej. Zwłaszcza w dziedzinie poezjo-montażowej i recytacji powiązanych z muzyką (Cztery pory roku — Czajkowskiego, Sceny Leśne — Schumana itp.) w których Rozgłośnia specjalizuje się, oraz w dziale reportaży (np. Lisków).

Z ambitnych zamierzeń wreszcie kierownictwa programowego należy wymienić experymentalny kwadrans poetycki p.t. „Profil Apollinaire'a" (Łódź i W-wa II) oraz audycje montażowe literackie (Wielkości komu imię twe przydano) i inne.

Musimy wreszcie podkreślić kontakt mikrofonów łódzkich z życiem. Coraz częściej mikrofony te przerzucane są na tereny akcji kulturalnej i społecznej, w transmisjach i reportażach zaznajamiając słuchaczy radiowych w całej Polsce z odmiennymi warunkami życia przemysłowo-robotniczego Łodzi.

Oto w zwięzłym zarysie programowe wytyczne Rozgłośni Łódzkiej. Rzecz jasna, miesiąc każdy niemal wymaga nowych uzupełnień i rozbudowań.

Wierzymy, że słuszne postulaty rozbudowy programu znajdą swoje realne poparcie w powiększeniu budżetu Rozgłośni. Zezwoli to na uwzględnienie szeregu pozycji, na pomnożenie ilości audycji.

W Łodzi praca Rozgłośni musi z natury rzeczy mieć charakter kulturalno-propagandowego ośrodka, syntetyzującego wysiłki tych organizacyj i jednostek, które pragną walczyć o dobro i rozwój życia społecznego.

Jerzy Ronard Bujański

Czytelnik łódzki

Mówić o czytelniku, jako o typie człowieka na tle pewnego środowiska ludzkiego, można tylko wówczas, jeżeli ta lokalna społeczność zróżniczkowała się duchowo o tyle, że, doznawszy całego szeregu bodźców kulturalnych, w znacznej swej części poszła w kierunku książki. Takimi bodźcami mogą być: inicjatywa miejscowych czy przybyłych intelektualistów, organizujących księgozbiory publiczne — i wytwarzających odpowiednie zainteresowania; sprzyjające nastroje psychiczne szerokich mas, ułatwiające przyjęcie haseł propagandy oświatowej; a głównie warunki materialne, które by pozwalały na utrzymanie się przy życiu bibliotek, zawierających dobre komplety książek, we właściwy system organizacji ujęte.

Czytelnika łódzkiego życie naszego miasta zaczęło kształtować dopiero gdzieś koło r. 1900. Pracowało na nim początkowo kilka bibliotek po-

wszechnych, utrzymywanych sumptem dwóch towarzystw oświatowych: „Towarzystwa Krzewienia Oświaty„ i „T-wa Wiedza“ a potem doszła „Polska Macierz Szkolna„ i tak trwało do wielkiej wojny. Księgozbiory, obsługujące czytelników, składały się z dzieł popularno naukowych i beletrystycznych.

Nowe warunki życia społecznego powstałe z chwilą uzyskania Niepodległości przyniosły z sobą w tej dziedzinie pomoc w pierwszym rzędzie Samorządu Miejskiego, który, na przestrzeni lat 1919—1937, utrzymuje 6 wypożyczalni dla dzieci i młodzieży, 2 wypożyczalnie popularne dla dorosłych i Centralną Bibliotekę Publiczną, która gromadzi na możliwie wysokim poziomie księgozbiór, który by mógł — poza potrzebami czysto oświatowymi — służyć także i dla naukowej pracy.

Poza tym powstały jeszcze nowe instytucje biblioteczne jak Państwowa Biblioteka Pedagogiczna, Biblioteka Wolnej Wszechnicy Polskiej, oraz zreorganizowały się poważniejsze księgozbiory społecznych towarzystw żydowskich: im. Borochowa i im. Grossera.

Obserwacja czytelnictwa na terenie tych instytucyj i w perspektywie tych kilkudziesięciu lat daje już pewne podstawy do urobienia sobie opinii — kto to jest czytelnik łódzki i jakie on ma zainteresowania?

Przede wszystkim należy podkreślić, iż pęd czytelników do istniejących bibliotek był i jest olbrzymi. Wszystkie biblioteki powszechne z reguły przekraczają przy zapisie normę ilości czytelników, która musi być w pewnym określonym stosunku do ilości książek, i wszystkie stale zmuszone są odmawiać prośbom o przyjęcie z braku miejsc w czytelniach, czy to z braku książek. Dość przytoczyć ogólną liczbę orientacyjną, że każda biblioteka, licząca do 5000 tomów, notuje roczną frekwencję do 40.000 czytelników, a obrót książek do 60.000 tomów.

I to jest pierwsza znamienna cecha czytelnika łódzkiego, cecha dodatnia. Bo zaraz idą i ujemne. Do takich należy — te, że czytają przeważnie ci, którzy czytać muszą t. j. uczniowie szkół wszystkich typów, młodzież akademicka, a jeżeli czytają, nie uczący się — są to w każdym razie młodzi ludzie, zaledwie przekraczający 30-ty rok życia: starsi stanowią już odsetek znikomy.

Co czyta czytelnik łódzki i jakie ma zainteresowania? Przejrzyjmy wszystkie możliwe grupy czytelników, od dziecka do człowieka dorosłego, jeżeli chodzi i przekrój pionowy, i od ucznia i studenta, poprzez wszystkie zawody: urzędników publicznych, prywatnych, nauczycielstwo, zawody wolne, robotników i rzemieślników, oraz badaczy-naukowców — gdyby chodziło o przekrój poziomy.

Statystyka bibliotek dziecięcych i młodzieży do lat 16, gdzie czyta element, nie podlegający w zakresie czytelnictwa zbyt silnej presji szkoły, wykazuje rzecz jasna, olbrzymi głód książki beletrystycznej, we wszelakiej postaci — od bajek, przygód i podróży, do powieści historycznej i obyczajowej, a jednocześnie — słabsze zainteresowanie w kierunku książki naukowej, oczywiście popularnej.

To samo, mniej więcej, zainteresowanie czytelników wykazują biblioteki popularno-naukowe dla dorosłych, gdzie przewaga wypożyczeń idzie w kierunku beletrystycznym, z mniejszą uwagą na dział naukowy. Potwierdza to znany już pogląd — że zainteresowania oświatowe dorosłego, który nie mógł się w młodości normalnie uczyć, są identyczne, z gustem i głodem duchowym młodzieży szkolnej, tak co do kierunku czytania, jak i — wyboru rodzaju książki, bo dorośli robotnicy mają tę samą szeroką skalę żądań: od bajki do powieści podróżniczej lub historycznej.

W przekroju zawodowym, według którego badają czytelników biblioteki poważniejsze, czytelnictwo różnych grup przedstawia się ciekawiej.

W pierwszym rzędzie przychodzi tam uczeń klas licealnych szkół ogólnokształcących i zawodowych. Podlegając metodzie przymusu co do lektury, pilnie wertuje katalogi biblioteczne i wyszukuje tylko te tytuły, które ma w zeszycie zanotowane, albo jeszcze inaczej — zazwyczaj tytułu nie posiada, lecz tylko temat wypracowania i szuka akurat takiej samej książki, aby mógł ją streścić, a czasem żywcem przepisać. Poza te ramy współczesny uczeń szkoły łódzkiej nawet nie sili się wybiegać.

Wyższa szkoła współczesna również nie wychowała jeszcze studenta, który by patrzył dalej, niż program wszechnicy. Młodzież akademicka łódzka wiernie kopiuje styl czytelnictwa szkoły średniej: nic ponad to, co wskazał profesor! Rożni się może od uczniów szkół średnich tym, że ma dokładną bibliografię. Tylko zboczyć od niej nie chce i boi się wejść głębiej w inne działy katalogów.

Urzędnicy instytucyj publicznych w świetle tego, co czytają, reprezentują się skromnie. Miarą poważnego stosunku każdego zawodowca do książki jest to, że przede wszystkim winien pogłębiać znajomość swego fachu. Tego o urzędniku łódzkim powiedzieć nie można.

Zato pracownicy łódzkich biur prywatnych, firm przemysłowych, banków i kantorów — wyraźnie podkreślają łączność swego czytelnictwa z zawodem. W zgłoszeniach ich jakże często przeważa kierunek — prawny, finansowy, handlowy, lub jakiejś specjalnej dziedziny gospodarczych lub administracyjnych zagadnień. Porównanie tych dwóch rodzajów czytelników, rekrutujących się ze sfer urzędniczych — to b. ciekawy temat do rozważań.

Nauczycielstwo, spośród zawodów intelektualnych, to może najwięcej sumienni i prostolinijni czytelnicy: wyraźne żądania dzieł pedagogicznych lub z nauczaniem ściśle związanych, potwierdzają ten sąd w zupełności.

W innym znów świetle pokazują się zawody wolne: w zestawieniu tytułów książek, przez tę klasę czytanych, trudno dopatrzyć się związku lektury z zawodami.

Najciekawiej na terenie biblioteki naukowej czytają robotnicy łódzcy. Wykaz lektury proletariatu fabrycznego jest wyrazem najwyższych aspiracyj intelektualnych — przeważają bowiem dzieła treści społecznej i filozoficznej. Rzecz znamienna, że robotnik łódzki nie czyta książek fachowych, które by podniosły jego znajomość arkanów pracy w przemyśle — jak tkactwo, przędzalnictwo, farbiarstwo i wykończalnictwo. To jest także ciekawe zjawisko godne szczegółowych rozważań socjologicznych, na które niestety nie ma tutaj miejsca.

Prócz tych grup zjawił się od niedawna na gruncie łódzkim czytelnik naukowiec. Rekrutuje się on albo z pośród nauczycielstwa szkół średnich, albo z pośród innych zawodów. Ci czytelnicy nie traktują już biblioteki jako wypożyczalni — lecz jako warsztat pracy naukowej. Szeroko udostępnia się im zbiory biblioteczne, a nawet sprowadza się druki i rękopisy z bibliotek pozałódzkich, starszych a więc i zasobniejszych.

To są zainteresowania co do kierunków czytelnictwa. Godny jest także wzmianki stosunek czytelnika łódzkiego do biblioteki w ogóle.

A więc dziatwa szkolna nie tylko masowo wypożycza książki, lecz chętnie staje na apel bibliotekarzy i reperuje książki zniszczone, bierze udział w inscenizacjach i akademiach, poświęconych propagandzie czytelnictwa, a nawet pośredniczy w monitowaniu opieszałych czytelników, którzy przetrzymują książki.

Robotnik przywiązuje się do bibliotek, które są na peryferiach miasta i chętnie pragnąłby je przekształcić w klub. Czyta, słucha pogadanek, sam wygłasza własne utwory i wypracowania, żąda szachów do gry, żywo reaguje na jakieś obostrzenie formalne, na godziny i dni otwarcia, przeprowadza interwencję, żąda książek, odpowiadających jego przekonaniom — jednym słowem czuje się tam, jak u siebie w domu! Natomiast jeżeli przyjdzie do biblioteki naukowej w centrum miasta, jest nieśmiały, uważający, skrępowany sąsiedztwem inteligencji, onieśmielony bogactwem materiału naukowego i mimo, że zawsze otrzymuje ulgi przy abonamencie — rychło z tego rezygnuje i wraca do „swoich“ wypożyczalń na kresy. Tylko nieliczni, wybijający się samoucy, zadomawiają się w bibliotekach naukowych.

Czytelnik łódzki korzysta z poradnictwa bibliotecznego. Jedni dążą do zdobycia dyplomów i proszą o wskazówki systematycznego czytelnictwa, inni chcą czytać, tylko dla samej wiedzy, trzeci wywnętrzniają się ze wszystkimi bolączkami intymnymi, inni — w depresji, biedą spowodowanej, szukają pociechy i proszą o książki, które „wzmacniają ducha“, zaś jeszcze inni przynoszą własne „utwory“ do oceny.

Mimo to jednak — spora część łodzian ma do bibliotek stosunek brutalny, i tak jak w innych miastach i w Łodzi czytelnik pisze swoje uwagi na książkach, wyrywa karty, lub całe teksty, przywłaszcza sobie katalogi i ozdabia ściany brzydkimi rysunkami.

Ale jednocześnie czytelnik łódzki jest ze swych bibliotek dumny, czyta wzmianki w prasie o czytelnictwie, zabiera głos i tego czy owego domaga się publicznie, a przede wszystkim jest ofiarny i przekazuje bibliotekom publicznym liczne własne księgozbiory, które nieraz zbierał całe życie.

Oto zgruba nakreślona charakterystyka czytelnika łódzkiego. Dotyczy ona — tylko tych czytelników, którzy odwiedzają biblioteki powszechne, nie rości sobie jednak pretensji do znajomości zainteresowań tych osób, które w ciszy własnych gabinetów, zapełnionych książkami, nad doskonałością własnego umysłu pracują.

Pomimo to szkic tutaj rzucony daje kilka syntetycznych odpowiedzi: w Łodzi, która do ostatnich czasów ciągle uchodziła za teren egzotyczny, wytworzył się już czytelnik łódzki, nie pozbawiony swoistego oblicza; jest to czytelnik głodny

książki; kulturę jego cechuje czasem prymitywizm, który jednak pod wpływem bibliotek przekształca się powoli na kult dla tych druków, które półki bibliotek łódzkich wypełniają; czytelnik łódzki przedstawia sobą bogaty obraz zainteresowań oświatowych, a głównie — czytelnik ten usiłuje już w badaniach swoich służyć nauce!

Jan Augustyniak

Zagadnienie teatralne w Łodzi

Jak wiele innych spraw, tak i zagadnienie teatralne w Łodzi jest niezmiernie trudne do rozwiązania Jest to wynikiem specjalnej struktury Łodzi, gdzie plączą się ze sobą sprawy gospodarcze, narodowe, polityczne, społeczne. Komu ma teatr w Łodzi służyć, robotnikom czy inteligencji, bogatym czy biednym, Polakom, Żydom czy Niemcom. Najłatwiej jeszcze rozwiązać sprawę narodowościową, bo pewne warstwy żydowskie mają swoje teatry przyjezdne, które zaspakajają ich potrzeby, podobnie Niemcy od czasu do czasu mają własne przedstawienia. Ale gorzej z rozwiązaniem spraw dalszych, choć się je ograniczy tylko do stosunków polskich względnie również do warstw, które korzystają z dorobku kulturalnego polskiego. Komu ma teatr służyć?

Sprawa dotyczy nie tylko repertuaru, ale teatru wogóle. Chodzi o to, czy w Łodzi, która nie może jak Warszawa liczyć na przyjezdnych i zdana jest na samą siebie można tak teatr prowadzić, aby zaspokoić wyższe, czasem nawet wyrafinowane potrzeby estetyczne sfer inteligenckich, przygotowanych do zastanawiania się nad głębokimi problemami życia, wymagających pokazania najnowszych zdobyczy w dziedzinie teatru i potrzeby szerokich sfer społecznych czy to małomieszczańskich czy robotniczych nie przygotowanych dostatecznie do zrozumienia nawet nie bardzo zawiłych zagadnień. Czy zatem jeden teatr, czy kilka, z których każdy obsługiwałby specjalną publiczność.

W związku z tym jako druga wyłania się sprawa repertuaru. Czy istnieje taki repertuar, który by mógł zaspokoić potrzeby tych szerokich sfer. I tu znów nowe kwestie, czy ten repertuar ma być tylko sposobem opracowania dostosowany do poziomu mas, czy też ma mieć jakieś specjalne zagadnienia społeczne, moralne, narodowe, czy ma być z założenia tendencyjny, a jak chcą niektórzy proletariacki co do treści, a naturalistyczny co do formy.

I znów nowe zagadnienia, coraz głębiej wnikające w życie teatralne, jak grać, czy stosować prymitywizm, realizm czy ewentualnie symbolizm jako metodą inscenizacyjną.

A obok tych kwestia cen jako podstawy bytu teatru, względnie kwestia subwencji lub przejęcia teatru w zupełności przez miasto, a z tą sprawą materialną łączy się najściślej najbardziej zasadnicza: potrzeby teatru, roli jego jako czynnika kulturalnego itd.

Łódź te sprawy rozmaicie rozwiązywała, względnie co roku na nowo rozwiązuje, bo to jest niestety charakterystyczną cechą życia teatralnego Łodzi, że co roku zrywa się nić tradycji teatralnej i co roku trzeba na nowo rozpoczynać.

Mieliśmy zatem próby podziału teatrów zależnie od publiczności na ogólny, kameralny i popularny, mieliśmy też próby obsłużenia w jednym gmachu wszystkich warstw. To samo dotyczy repertuaru, który przez lata służył w Teatrze Miejskim wszystkim, albo też wyciągał gdzieś z kątów przeróżne wodewile i melodramaty, by specjalnie karmić nimi publiczność Teatru Popularnego. Mieliśmy też próby nastawienia repertuaru teatralnego służącego wszystkim na specjalne zagadnienia o charakterze społeczno-naturalistycznym. To samo dotyczy rozwiązań inscenizacyjnych, z których do dziś głośne jest przedstawienie „Wesela“ jako utworu, odtwarzającego walkę klasową. Były więc różne próby, ale żadnych z nich wniosków wyciągnąć nie można, bo trwały one przeważnie rok, po którym wraz ze zmianą dyrektora zmienił się system, a ponad to tak się zmieniają warunki, w których teatr pracuje, że trudno ze sobą zestawiać doświadczenia lat choćby nawet nie bardzo od siebie odległych.

Z drugiej znów strony można złośliwie zauważyć, że kiedy obserwuje się repertuar z wielu lat, to dostrzega się zjawisko pewnej niwelacji wymagań teatralnych, obniżania się zainteresowań, odwracania się od sztuk głębszych i trudniejszych do przystępniejszych, łatwiejszych do zrozumienia i przeżycia, nie oddalających się zbytnio od codzienności choć tak różnych kostiumowo, że wobec tej zmiany „potrzeb“ łatwiej obecnie o znalezienie porozumienia między pozornie różnymi warstwami,

które łączy jednak Bus-Tekete czy byle jaka komedia muzyczna. Stąd też zwolna na tej drodze, gdyby ona wystarczała, odpadłaby kwestia różnorodności repertuaru, kiedy na drodze komediowej (rozumie się w jak najszerszej skali) znaleźć można zawsze coś wspólnego. Gorzej jest z dramatem czy tragedią, ale dlatego też coraz się bardziej od nich ucieka.

W chwili obecnej t. zn. w sezonie 1937 38 Łódź sprawę rozwiązała połowicznię: istnieją dwa teatry Polski (dawny Miejski) i Kameralny (dawniej Polski) o repertuarze inteligenckim, ale dostępnym również dla szerokich sfer, dla których organizuje się zrzeszeniowe spektakle, i trzeci Teatr Popularny, grający w lokalach fabrycznych, który częściowo posługuje się tzw. repertuarem popularnym, ale w znaczniejszej mierze korzysta z ogólnego repertuaru granego również na tamtych scenach, o mniej zawiłej jednak problematyce, ale za to o znacznie silniejszym rysunku. To samo dotyczy techniki inscenizacyjnej.

Ale na razie to jeszcze próby prawie tylko w dziedzinie komediowej, z których wniosków wyciągnąć nie można. W każdym razie zaznaczyć należy jako objaw dodatni zerwanie nawet na przedstawieniach dla szerokich rzesz robotniczych z dawną literaturą popularną, która dorosłych ludzi traktowała jak dzieci i przez to odsuwała od dorobku kulturalnego, w którym i najniższe warstwy powinny brać udział. Doświadczenia teatrów łódzkich, które ze względu na trzyletni kontrakt z miastem mogą trwać trzy lata, mogą posłużyć potem jako wzór dla scen innych. Jako drugą ważną pozycję podkreślić trzeba rozbudowę teatru łódzkiego w ten sposób, że z teatrem idzie się do robotnika, do jego sali fabrycznej i to idzie się nie tylko nie z zniekształconym repertuarem, ale z dobrym aktorem, z dekoracjami i kostiumami, które wczoraj jeszcze lub nawet może dopiero jutro zjawiają się w Teatrze Polskim lub Kameralnym. O ile się ten eksperyment powiedzie, będziemy mówić o teatrze, który podnosi na wyżyny demokratycznego współżycia i w ten sposób odpowiemy na kwestię ostatnią, dotyczącą roli teatru jako czynnika kulturalnego zwłaszcza na terenie robotniczej Łodzi i kwestię przedostatnią, materialnej pomocy teatrom ze strony miasta. Zarząd m. Łodzi tę sprawę rozwiązuje dodatnio, choć skromnie, niezawysoką jednak subwencję stara się powiększyć niezwykle żywym poparciem usiłowań dyrekcji „Teatrów Miejskich”, rozumiejąc ich doniosłość dla podniesienia kulturalnego poziomu łódzkiego świata pracy.

Tadeusz Czapczyński

Walka o kulturę dnia powszedniego

„Sprawy nie poważne”, drobiazgi w całości składają się na wielką rzecz zwaną „kulturą dnia powszedniego”... Ciekawe, iż owa „kultura na codzień“ chodzi zawsze w parze z szanowną, pod mikroskopem badaną, czci godną i bezsporną: kulturą wewnętrzną narodu, społeczeństwa, miasta, że tam, gdzie panują obyczaje dżungli indyjskiej na ulicach miasta i w mieszkaniach, w duszach ludzkich nie mniejsza króluje dżungla... Bo obie „kultury”, skoro ten stan człowieczeństwa już tak nazwaliśmy, nie są jedną i tą samą kulturą, a przecie zawsze jedna podąża za drugą, bo kultura wewnętrzna, bez kultury obcowania jest rzeczą prawie nie do pomyślenia...

Chłop mieszkający na odludziu, pomimo, że go nikt „dobrych manier nie uczył”, gdy posiadać będzie kulturę wewnętrzną, czy to jako spuściznę rasy, czy jako wynik etyki i tradycji zbiorowej — zawsze i w każdym wypadku będzie umiał się znaleźć godnie i dostojnie. Caboelo brazylijski, mieszaniec trójbarwny, zaszyty w puszczę i odludzie w codziennym obcowaniu, w nagłym spotkaniu czy w przygodzie zadziwia cudzoziemców godnością zachowania, wdziękiem, kulturą dnia powszedniego, która wypływa ze starej, rasowo-tradycyjnej kultury wewnętrznej.

Tak dzieje się wśród zbiorowisk ludzkich o wyraźnych tradycjach, czy też o wyraźnej obyczajowości nawarstwionej przez wieki czy też przekazanej przez krew... Inaczej zaś wygląda sprawa „kultury dnia powszedniego” w społeczeństwach będących zlepkiem ras, kultur, tradycji, obyczajów. Inaczej wygląda w zbiorowościach stapiających się dopiero w tyglu życia w jakąś całość przyszłości, próbujących drogą tarć, walk, kompromisów wytworzyć jakieś wspólne modus virendi, jakąś wspólną kulturę obcowania na codzień, której daleko jeszcze do naszej „kultury dnia codziennego“...

I tu dzieje się, jak w każdej fizycznej (nie chemicznej!) mieszaninie. Większość, lub nawet

mniejszość o wyraźniejszym kolorze, nadaje barwę całości... O ile zaś ta większość czy też „zafarbowana“ mniejszość twardo stoi przy swojej obyczajowości, walczy o nią, narzuca jej innym — wówczas z czasem obyczajowość tej większości (jaskrawszej mniejszości) staje się „kulturą dnia powszedniego“ całości. Całość bowiem wchłania, przejmuje te cechy, które, chociaż w inny sposób, lecz nie mniej jednak ułatwiają, a zwykle nawet umożliwiają wzajemne współżycie.

Mocnym przykładem tych twierdzeń są społeczeństwa północno i południowo amerykańskie, żyjące anglosaską, francuską, hiszpańską czy portugalską „kulturą dnia powszedniego” pomimo to że każde z nich jest zbiorowiskiem, zlepkiem najrozmaitszych narodowości, nawet różnych ras, tradycji, pojęć i cywilizacji. Najjaskrawszym zaś obrazem tego powolnego tworzenia się nowej obyczajowości, opartej na najmocniejszym „kolorze“ wielobarwnych pierwiastków, jest „dziki“ zachód, Stanów Zjednoczonych.

Owa „dzikość“ i pierwotność w współżyciu jednostek „Dzikiego Zachodu“ pokutują jeszcze po dziś dzień w przeróżnych formach, jakże jednak zmienionych! Anglosaski kult dla kobiety i dziecka, prawość duszy angielskiej wywarły z czasem tak dominujące piętno całości życia zachodnio-amerykańskiego, że te zasadnicze cechy przygłuszyły z czasem ostrość i gburowatość obyczajowości, podporządkowały inne, obce naleciałości i stworzyły manierę współżycia, którą już śmiało nazwać można „kulturą dnia codziennego“...

Łódź, jak może żadne inne miasto na kontynencie europejskim, posiada wybitne cechy amerykańskie. Tradycja naszego miasta jest tradycją młodą, zaledwie stuletnią. Tak zwany „ośrodek kulturalny” bardzo słaby, wegetujący. Brak wyższych zakładów naukowych w mieście 700 tysięcznym. Jedna Biblioteka Publiczna, jedno małe Muzeum historyczno-artystyczne, jedno Muzeum etnograficzne, koncern teatralny i radio. Oto wszystko, jeżeli jeszcze doliczyć filię Wyższej Wszechnicy Warszawskiej...

A przy tym odsetek inteligencji, która w warunkach europejskich zawsze stwarza ton, barwę miasta minimalny. Nie przesadzę chyba określając ten odsetek na 1%, z tym, że na skromną tę liczbę składają się wolne zawody, zawody praktyczne i urzędnicy o wyższym wykształceniu natomiast, humanistów tak jak gdyby nie było.

Samo zaś miasto składa się z grup ludnościowych tak różnolitych, że znowu ta kompozycja wybitnie przypomina miasta amerykańskie. Trzon jakościowy i ilościowy stanowią robotnicy fabryczni, którzy może jedni jedyni zdobyli się na pewną wyraźniejszą formę tradycji — oparty na tradycjach walk niepodległościowych i klasowych... Oni są właściwymi mieszkańcami miasta, oni nadają mu ton i charakter... Że jednak jest to tradycja bardzo młoda, a robotnik łódzki również jest w przytłaczającej większości robotnikiem „młodym”, t. zn. albo oderwanym od roli bezpośrednio, albo będącym dopiero robotnikiem w drugim czy trzecim pokoleniu — więc o własnej „kulturze dnia powszedniego” trudno jeszcze mówić. Dawna, chłopska, rolnicza została zatracona — nowa miejsko-fabryczna jeszcze się nie stworzyła, tym bardziej, że pomocy ze strony t. zw. inteligencji tak jakby nie widać...

Drugą ilościowo największą grupą jest ghetto żydowskie, bytujące życiem odrębnym, obcym, mało albo wcale z polskością nie związanym. Ma ono odwieczną swoją własną „kulturę życia powszedniego” tak odrębną od otoczenia, że często będącą jego przeciwstawieniem niezrozumiałym i dziwacznym...! W pewnej mierze, naśladując obyczajowość polską, stwarzają jej karykaturę, wprowadzając ton dysonansu, który mocno zaważył na charakterystyce miasta.

Trzecią wreszcie grupą, również zamkniętą w swego rodzaju ghecie, są Niemcy łódzcy...

Jeżeli więc zestawimy te cztery czynniki, na których tworzy się współczesność obyczajowa ulicy, domu i społeczności łódzkiej, zrozumiemy, jak bardzo przypomina ona niedawną przeszłość zachodnio-amerykańską i zrozumiemy, jak ciężka jest w naszym mieście walka o tworzącą się „kulturę życia powszedniego”... Jednocześnie zaś z podziwem spojrzymy na tych pionierów Łodzi, którzy w tych trudnych warunkach zaczątki kultury Łodzi stworzyć potrafili, mało tego: stworzyli mały, ale przecie istniejący ośrodek kulturalny, literaturę Łodzi i tradycję Łodzi, bazując ją na historii i szczytnych, pięknych momentach walki robotnika o niepodległość Polski i jego własne prawo do życia...

Ten podziw i szacunek podkreślam z całym naciskiem. Nie jest bowiem moją intencją „zohydzanie miasta, w którym pracuję i w którym zarabiam“. A przeciwnie — intencją moją jest walka o nową, świeżą, zdrową i czystą „kulturę dnia powszedniego” Łodzi, o tworzenie z pierwiastków prawych i dobrych jej obyczajowości — odrębnej, a przecie niemniej pięknej niż tradycyjna obyczaj-

ność innych miast polskich, czerpiących wzory z wielowiekowej tradycji swojej własnej, polskiej i narodowej kultury.

Sądzę, że radio, periodyki, pisma codzienne, skoro w satyrze, w przykładach i w podkreśleniach wykazują błędy, plamy, „zastałości“ kulturalne miasta i jej mieszkańców — dobrze zasługują się sprawie. Sądzę, że sztuczną autoreklamą i rozdymaniem rzeczy nieistotnych nic się nie zbuduje — natomiast usypia się te jednostki i grupy ludzi, a więc przede wszystkim młodzież, które są powołane do walki o „kulturę dnia powszedniego”. — Natomiast ośmieszanie słabostek, wytykanie błędów, wyławianie typów opacznych, walka o zewnętrzność ulicy, o obyczajność domu, o kulturę zebrań, środowisk, masówek, o podstawy etyczno-obyczajowe „na codzień” — jest właśnie drogą właściwą, którą publicysta słowa czy druku kroczyć powinni.

Łódź zaś, przetwarzając się coraz bardziej, stając się z wielkiej osady fabrycznej — miastem o odrębnym, innym i tym ciekawym obliczu — zasługuje już w pełni na to, aby dla jej dobra podjęto ofenzywę o własną „kulturę dnia powszedniego”... Do tego zaś potrzebne są tylko: zespół ludzi o prawdziwej kulturze wewnętrznej i... dobra wola.

Bohdan Pawłowicz

Bieżąca rzeczywistość w szkolnictwie powszechnym na terenie Łodzi

Szkolnictwo powszechne na terenie Łodzi ma za sobą dobrą tradycję. Jest to miasto — pierwsze miasto w Polsce, które już przed laty zrealizowało postulat powszechnego nauczania!

Wciągnięcie w orbitę wpływów szkolnych wszystkich dzieci w wieku obowiązku szkolnego jest czynem dużej wagi w dziedzinie upowszechnienia kultury. Ale w tym ujęciu problemu poznajemy tylko jego stronę zewnętrzną. Uporanie się z trudnościami oświatowymi w zakresie liczbowym nie daje pełni obrazu. Istota osiągnięć wymaga uzupełnienia w faktach stwierdzających jakość oddziaływania szkoły na młodzież.

Obserwacja życia szkolnego pod kątem wartości kształtujących osobowość obywatela doprowadza do przekonania, że łódzka szkoła powszechna w zakresie swych możliwości czyni wiele.

Nauczycielstwo naszego terenu zna środowisko, z którego rekrutują się uczniowie. W znacznej większości są to dzieci robotników o tradycji wiejskiej, częstokroć jeszcze kultywowanej. Toteż praca szkoły w zakresie nauczania i wychowania, w ścisłym oparciu o region, zdąża do tego, aby w całej pełni umożliwić uczniom świadome wrastanie w środowisko. Oddziaływanie współczesnej szkoły nie polega na werbalistycznym wmawianiu w uczniów wiadomości z różnych dziedzin, ale stawia młodzież wobec konkretnej rzeczywistości. Łódź zaś może sobie na to pozwolić, życie bowiem naszego miasta jest bujne i wielostronne.

Gdy jest mowa o historii naszych zmagań i wysiłków w walce o niepodległość, uczeń naocznie poznaje miejsca i pamiątki związane z tymi faktami, Dom, gdzie się ukrywał Józef Piłsudski, pomnik rewolucjonistów z roku 1905 na Polesiu, tablice pamiątkowe wmurowane w gmachy na Placu Wolności, posąg Naczelnika Kościuszki, czy z ostatnich lat Cudu nad Wisłą grobowiec Pogonowskiego — oto obiekty, przy których młodzież łódzka pogłębia swój związek z polskością i jej kulturą. Nauka geografii — poza korzystaniem z szeregu pomocy w postaci ilustracji czy planów — odbywa się w nastawieniu na środowisko. Poznanie przez autopsję działów miejscowego przemysłu, wiązanie zagadnień i potrzeb Łodzi z całością życia Rzeczypospolitej jest metodą pracy nauczyciela łódzkiego. Przygotowuje on swych wychowanków, aby uczestnicząc w otaczającej atmosferze stosunków lokalnych, stawali się świadomymi współtwórcami dnia dzisiejszego i przyszłości. Można byłoby mnożyć jeszcze przykłady na stwierdzenie życiowego charakteru szkoły w naszym mieście. Wpływ wychowawczy organizacji uczniowskich, krzewiących uspołecznienie i postawę obywatelską, znajduje duże zrozumienie w usiłowaniach nauczyciela i współdziałaniu młodzieży szkolnej, która ujawnia zdrowy pęd do zespołowego działania.

Ponieważ młodzież szkół powszechnych — jak to już raz było zaznaczone — pochodzi w lwiej części z rodzin robotniczych, przeto chłon-

ność jej wobec dóbr kulturalnych, przekazywanych przez szkołę, jest znaczna. Problemem ważnym i otwartym zresztą i dla całego Państwa Polskiego) jest ustalenie, jakie elementy kultury narodowej i tzw. mieszczańskiej należałoby przekazywać żywiołowi wrastającemu w całość i spólnotę oświeconego społeczeństwa. Dotychczas odbywa się to w formie zwyczajowej, że poprzez szkołę wytwarza się warstwę inteligencji, która ucieka od pracy fizycznej i rzemiosł. Na szczęście samo życie przełamuje ten niezdrowy przesąd i znaczny procent uczniów szkół powszechnych udaje się albo do pracy zarobkowej, albo wstępuje do szkół zawodowych. W tym też kierunku idzie orientacja polityki szkolnej władz oświatowych. W związku z takimi tendencjami Łódź z pewnością stanie się ośrodkiem szkolnictwa zawodowego.

Ten krótki rzut oka na bieżącą rzeczywistość szkolnictwa powszechnego w naszym mieście i zarys rzutu w przyszłość, do której Łódź ze względu na swój przemysłowo-handlowy charakter jest dysponowana, — pozwala dojść do przekonania, że praca na tym odcinku idzie po właściwej linii i osiąga wyniki zupełnie pozytywne.

Młody łodzianin poprzez szkołę powszechną staje się jednostką zorientowaną w wartościach wymaganych od dobrego Polaka lub obywatela Rzeczypospolitej.

Arkadiusz Mirkowicz

Szanujmy druki łódzkie

Apel jeszcze na czasie, choć książka łódzka poczyna już być w cenie. Dowodem tego katalogi antykwarni warszawskich, w których druki łódzkie oceniane są nieraz dość słono... dowodem tego liczni nabywcy „Łodzianów“ (termin ukuty na wzór Varsoviana, Cracoviana...), oraz liczni zbieracze, dybiący zapalczywie na białe kruki sięgające aż... drugiej połowy XIX wieku.

Czas też ostateczny, by druk łódzki przestał wreszcie być kopciuszkiem, stworzeniem bezdomnym, czy makulaturą, której sehronieniem był strych, paka w przedpokoju. lub która wędrowała na pudy nabyta, w świat... na torebki!

Nie mierzyć oczywiście ich na miarę Warszawy, Krakowa, Poznania itd. Wartość „Łodzianów“ w mnogiej części lokalna — choć nieraz ambicje wydawnicze Łodzi godne podkreślenia, choć i Łódź obdarzyła czytelnika polskiego szeregiem wartościowych dzieł.

Zasługują jednak owe druki łódzkie w pełni, aby je zarejestrować i zebrać razem, aby w Publicznej Bibliotece Miejskiej poświęcić im osobne miejsce... pro honore domus!

Maksymilian Baruch ogłosił w roku 1896 spis druków łódzkich, obejmujący ogółem 384 numerów (we wszystkich językach, bez względu na treść).

Wielu z nich dziś jeszcze nie znamy i należą naprawdę one do wielkich rarytasów! W „Literaturze Łodzi“ i w „Materiałach“ podano przeszło 500 druków (z literatury pięknej i dziedzin pokrewnych — jedynie te, które autor miał w ręku)! Spisy owe oczywiście niezupełne. Najlepszym tego dowodem fakt, iż coraz to nowy jakiś druczek można wyłowić gdzieś ze stosów papierzysk, zalegających składy antykwarni łódzkich, warszawskich, czy nawet krakowskich, poznańskich itd. Oby zaś tych „odkryć“ było jak najwięcej. Oby się znalazł np. komplet czasopism wychodzących w Łodzi z naprawdę „rzadkim krukiem“ — „Dziennikiem Łódzkim“ na czele!

Być może gdzieś w zbiorach i bibliotekach znajdują się jakieś broszury, książki, wydawane w Łodzi w wieku XIX, przed wielką wojną, czy w latach 1914—1918. Tam zbyteczne, bezwartościowe winny zawędrować do Publicznej Biblioteki Miejskiej, czy też do Archiwum Miejskiego Akt Dawnych.

Wszak są one materiałem ważnym do dziejów miasta fabrycznego, zwierciadłem jego kultury, aspiracji umysłowych i wysiłków w zwyż!

A więc apel!

Przeglądajmy nasze zbiory! A jeżeli znajdziemy w nich jakieś „Łodziana”, ofiarujmy je instytucjom, które służą ogółowi. Ratujemy je w ten sposób od zagłady, a równocześnie spełniamy obywatelski obowiązek wobec własnego miasta i umożliwiamy szereg prac naukowych tak ważnych dla wszechstronnego poznania łódzkiego regionu przemysłowego.

X. Y.

Archiwum rękopisów w Miejskim Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów

Jednym z działów M. Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów jest nie tyle bogaty ile cenny zbiór rękopisów zgromadzonych przez trzy pokolenia rodziny Bartoszewiczów.

Gromadzenie zbiorów rękopiśmiennych zapoczątkował Adam Bartoszewicz, inspektor szkół w Królestwie Kongresowym, znany w swoim czasie paremiograf, który zebrał w dwóch tomach przysłowia polskie. Właściwe jednak archiwum historyczne zebrał syn jego Julian, historyk, uczony, o którego niezwykłej pracowitości świadczy to, że oprócz kilkunastu tomów dzieł historycznych i literackich oraz około dwustu tysięcy artykułów wydrukowanych w „Encyklopedii" Orgelbranda pozostawił niezliczoną ilość notatek do prac niewydanych, oraz bogatą korespondencję prowadzoną z współczesnymi historykami. Przez niego są wiec zebrane t. zw. „Teki Wessla", t. j. zbiór dokumentów i korespondencyj tyczących się Konfederacji Barskiej, listów pisanych przez: Adama Krasińskiego, Kazimierza Pułaskiego, Dzierżanowskiego, Joachima Potockiego, Chomentowskiego, prymasów, hetmanów, generałów i innych dygnitarzy do Podskarbiego W. Koronnego Teodora Wessla. Następnie „Silva Rerum" zawierające zbiór zapisków najważniejszych ówczesnych wydarzeń, dokumentów, listów i utworów poetyckich. Diariusze sejmowe obejmujące sprawy wołoskie, tureckie, konfederacji, rokoszy, korespondencje, indeksy przywilejów i dekretów królewskich, intercyzy ślubne i t. p. Jest gazeta pisana z łat 1618-1648, 1671—1761, 1767—1774, autografy i pieczęcie królów i wodzów.

Ten materiał historyczny wzbogaca syn Juliana — Kazimierz, publicysta, który znów przez swoje zainteresowanie literackie i jako redaktor pism: „Przeglądu literackiego i artystycznego", „Szkiców społecznych i literackich", „Świtu" i innych, miał możność zgromadzenia większej ilości rękopisów poezji i prozy pisarzy: Kraszewskiego, Balińskiego, Bełzy, Lenartowicza, Bałuckiego, Rodocia, Gawalewicza, Maciejowskiego i innych, jak również licznej korespondencji z poetami, powieściopisarzami, historykami, i publicystami. Cały ten cenny zbiór rękopisów, których zaledwie minimalna część została wyżej wymieniona, w większej, części jest zinwentaryzowany i oddany do użytku studiujących. M. innymi korzystał już z: „Tek Wessla" „Uniwersytet Lwowski", z korespondencji Dygasińskiego Biblioteka im. J. Piłsudskiego w Warszawie, a całość zbiorów posłużyła prof. Mieczysławie Romankównie jako materiał do monografii o Julianie Bartoszewiczu,

Janina Nowakowska

ŻYCIE KULTURALNE ŁODZI W ROKU 1937

Dział ten poświęcony będzie wszelkim przejawom życia kulturalnego na terenie Łodzi.

Pomieszczać się w nim będzie sprawozdania z poczynań i prac towarzystw naukowych, obrazować działalność podobnych placówek, jak archiwa, muzea, biblioteki itd, kreślić działalność kulturalno-oświatową Samorządu Miejskiego, oraz organizacyj i związków. Autorami owych sprawozdań będą znawcy odnośnych dziedzin pracy kulturalnej

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

W roku sprawozdawczym Miejska Biblioteka Publiczna w Łodzi obchodziła dwudziestoletni okres swego istnienia, gdyż otwarcie jej nastąpiło w październiku r. 1917.

W r. 1937 zbiory Biblioteki Publicznej zwiększyły się o 3957 dzieł w 4413 tomach. W liczbach tych zakupy stanowią 536 dzieł - 602 tomów, dary 3087 dzieł — 3439 tomów, na pozostałe zaś wpływy składają się nabytki dla miejskich bibliotek podręcznych, znajdujących się w wydziałach Zarządu Miejskiego.

Księgozbiór skatalogowany liczy na dzień 1. 1. 1938 ogółem 41 080 dzieł w 56 868 tomach. — Poszczególne działy główne tego księgozbioru przedstawiają się w liczbach następujących: biblioteka zasadnicza 30.119 dzieł — 31.663 t.; podręczna 462 dzieł — 500 tomów; czasopisma z lat ubiegłych 1621 dzieł — 12.102 t.; dublikaty 2450 dz. — 3042 t.; bibliotekoznawstwo 499 dz. — 1211 t; biblioteki wydziałów admin. miejskiej — 3844 dzieł — 6115 tomów; cymelia —

60 dz. — 60 t. i zbiory im. Jul. Bartoszewiczów 2025 dzieł — 2175 tomów.

Skolei biblioteka zasadnicza w świetle klasyfikacji naukowej katalogów dziesiętnych wygląda jak następuje: dział ogólny (encyklopedie i słowniki) liczy 458 dz — 464 t, filozofia 1318 dz. — 1356 t., religia 812 dz. — 852 t., nauki społeczne 9273 dz. — 9478 t., filologia 570 dz. — 586 tom, matematyka i przyroda 2904 dz. — 2975 t., nauki stosowane 2949 dz. — 3012 t., sztuki piękne 1064 dz. — 1091 t., historia literatury 5562 dz. — 6212 t., historia i geografia 5209 dz. — 5637 tomów.

Pod względem językowym druki w języku polskim stanowią 64% księgozbioru.

Ruch czytelników wyraził się liczbą 35.424 osób, w tym mężczyzn 25.069, kobiet 10.355.

Bezpłatnie korzystało z czytelni 8831 osób bezrobotnych, w tym mężczyzn 6892, kobiet 1939.

Ruch ten, rozgrupowany według zawodów czytelników, wykazuje, iż uczniowie klas licealnych stanowili 9314 osób, studenci — 5469, urzędnicy państwowi i samorządowi — 621, urzędnicy prywatni — 3288, nauczycielstwo — 1928, zawody wolne — 1938, robotnicy i rzemieślnicy — 3078, kupcy i przemysłowcy — 371, i inni t. j. czytelnicy bez zawodowego oblicza 9417 osób.

Ogólny obrót książek wynosił 76.428 zgłoszeń. Zainteresowania czytelników szły w następujących kierunkach: z działu ogólnego czytano 3485 książek, z filozofii 6350, religii — 1049. nauk społecznych — 14.223, filologii 1038, przyrody i matematyki, — 8543, nauk stosowanych 8515, sztuk pięknych — 3161, historii literatury — 20.386, historii i geografii — 9678 książek.

Czasopism z lat ubiegłych czytano 2101 roczników, czasopism bieżących — 7296 zeszytów, książek własnych czytelnicy przynieśli do pracy pomocniczej 2853 t. Czytelnia otwarta była w r. sprawozdawczym 286 dni.

Jan Augustyniak

MIEJSKIE MUZEUM ETNOGRAFICZNE W ŁODZI

Stolica polskiego „świata“ robotniczego pośród swego ogólnego ubóstwa kulturalnego nie miała do niedawna jakiejkolwiek poważnej placówki, która by podnosiła tematy z zakresu samorodnej kultury pewnych warstw społecznych. Placówką taką stać się mogło Muzeum Etnograficzne założone z początkiem 1931 r w charakterze pracowni powołanej do gromadzenia zbiorów dotyczących polskiej kultury ludowej, ze szczególnym uwzględnieniem „regionu“ łódzkiego. Równorzędnym zadaniem muzeum było gromadzenie zbiorów dotyczących dziejów zaludnienia przedhistorycznego tegoż regionu i wreszcie zbiorów poświęconych kulturze mas ludowych w zasięgu światowym, ze szczególnym uwzględnieniem sztuki ludowej. Muzeum pomyślane w ten sposób, dla racjonalnego spełnienia swych zadań musiało być nastawione na pewne akcenty socjalne, w pierwszym zaś rzędzie wykazywać wysokie walory kultury artystycznej i społecznej w człowieku, podkreślać ważność społeczną tych dóbr kulturalnych, które we współczesnym rozwoju ludzkości są niedoceniane lub wręcz dławione autorytetem zdobywczego postępu urbanistycznego. Owa społeczna rola Muzeum stawała się tylko przeniesieniem na grunt polski, coraz powszechniejszych obecnie w wielu krajach, dążeń do regeneracji samoistnych sił kulturalnych własnych środowisk ludowych. Dążności te traktowane jako przeciwstawienie postępującemu niszczeniu szerokiego ongiś zasięgu całokształtnego wyposażenia kulturalnego nizin społecznych kosztem wykwitów jednostkowych, oderwanych zazwyczaj od masy, mają szczególne uzasadnienie w wielkich zbiorowiskach przemysłowych o najbardziej zwyrodniałym charakterze kulturalnym.

Muzeum przez pierwsze lata działalności mogło pracować raczej na rzecz swej rozbudowy i gromadzenia materiałów naukowych aniżeli promieniować na miasto i okręg. W miarę rozrostu placówki i wyposażenia lokalowego zdolna jest ona spełnić, obok zawodowych zadań badawczych, z rosnącym pożytkiem swe funkcje społeczne, w czym znacznie pomaga wyposażenie muzeum w nowoczesne urządzenie wystawowe. Są to dzisiaj zbiory obejmujące kilkanaście sal wystawowych i magazyny dla pracowników naukowych.

Muzeum ma za sobą obszerną listę prac terenowych dokonanych środkami skromnymi i w warunkach bardzo ciężkich, atoli przy wybitnie przyjaznym, jak na polskie stosunki, udziale Zarządu Miejskiego, Urzędu Wojewódzkiego i Dyrekcji Funduszu Pracy — głównych dotatorów instytucji.

Jan Manugiewicz

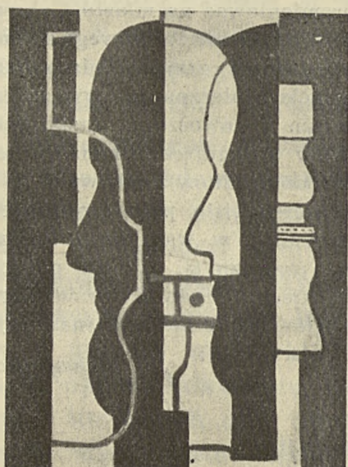
MUZEUM HISTORII I SZTUKI

Można z całą pewnością stwierdzić, że Miejskie Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K Bartoszewiczów w ostatniej fazie swego żmudnego rozwoju, od czasu jego założenia (r. 1931), ukazało wreszcie swą jasno skrystalizowaną fizjognomię. Wszelkie wątpliwości skierowywane pod adresem łódzkiej placówki ze wszech stron Polski, a zwłaszcza ze strony pewnych, pseudotradycjonalnie i pseudopatriotycznie nastrojonych odłamów łódzkiego społeczeństwa, straciły na sile, lub stępiły swoje ostrza, skąpane w zatrutej studni ignorancji. Umilkły publiczne sądy domorosłych krytyków, o drobnomieszczańskim podkładzie uczuciowym, estetów, stosujących do różnorakich tworów sztuki, świadomie, czy też nieświadomie te same kryteria estetyki klasycznej, tej ciężkiej spuścizny XIX stulecia, — sensualistów, odmawiających praw istnienia formom abstrakcyjnym, — wreszcie zwolenników modernistycznych kierunków sztuki, usiłujących często deptać po najszlachetniejszych wysiłkach sztuki ubiegłych epok.

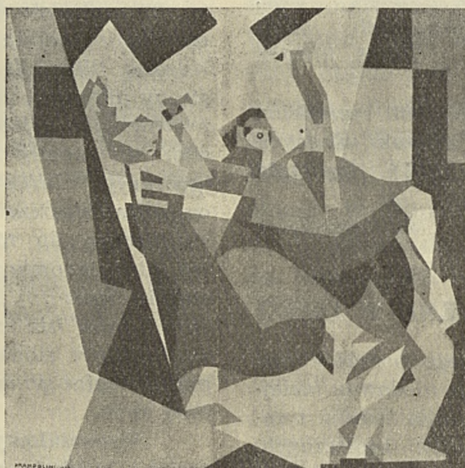
Wspaniałomyślny dar Kazimierza Bartoszewicza, połączony z kolekcją międzynarodowej sztuki modernistycznej, cennym darem tzw. Grupy Artystów Plastyków „a. r“, tworzący początkowo dość chaotyczny i kłócący się ze sobą montaż, — został w przestrzeni ostatnich trzech lat uzupełniony i pogłębiony przez eliminację całej masy niepotrzebnego, pseudoartystycznego balastu W obecnej formie stanowi tedy Galeria Sztuki Muzeum Bartoszewiczów godną pozazdroszczenia na gruncie polskim całość, zaskakującą swym poziomem i sposobem organizacji, uwzględniającej po raz pierwszy w Polsce równowartościowość epok sztuki, nie tylko reprezentantów świata naszej kultury, ale także i zagranicznych przybyszów

Z trzech zasadniczych działów, na które składa się całość Muzeum Bartoszewiczów: z wymienionej Galerii Sztuki, z cennego archiwum rękopisów historyczno-literackich, oraz z wartościowej biblioteki z dziedziny historii sztuki i ogólnej nauki o sztuce, powstałej w dużej mierze dzięki materialnemu poparciu Ministerstwu W. R. i O. P., — pierwszy dział jest najbardziej akcentowany. Obejmuje on przejawy sztuki 2-ej połowy XVIII w. w jej pochodzie w wiek XIX, a z kolei w wiek XX, ze specjalnym uwzględnieniem jedy-

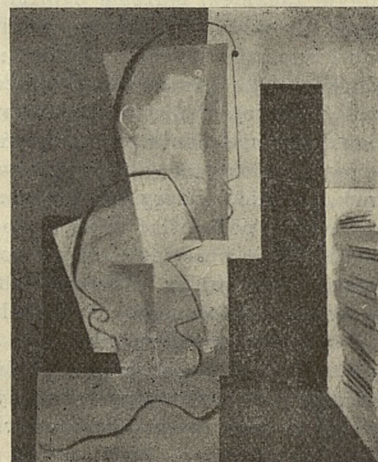
Z kolekcji międzynarodowej sztuki modernistycznej Miejskiego Muzeum Historii i Sztuki w Łodzi



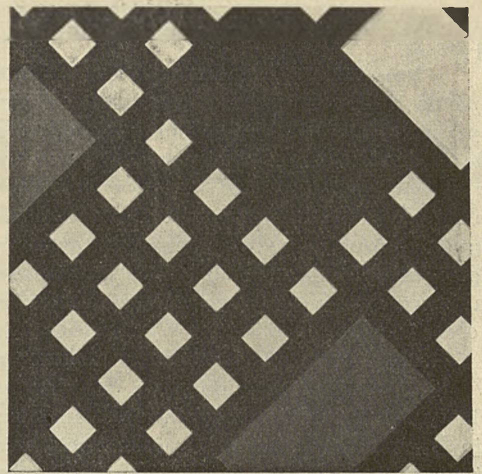
Fernand Léger
KOMPOZYCJA



Enrico Prampolini
TARANTELLA

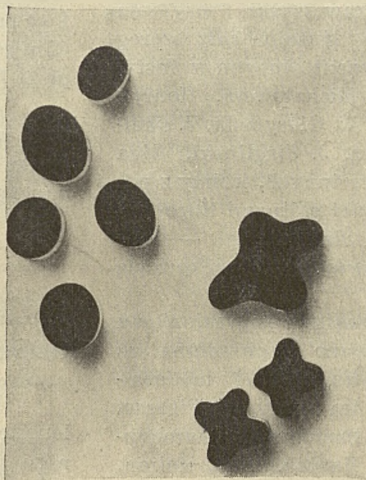


Luis Marcoussis
KOMPOZYCJA



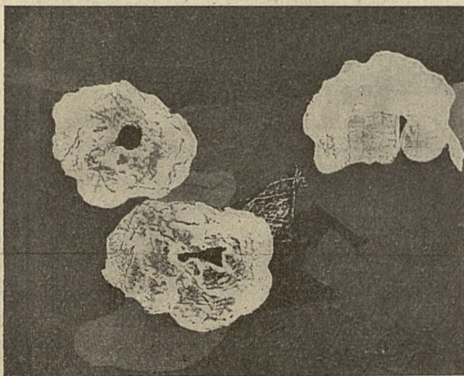
Theo Van Doesburg

KONTRKOMPOZYCJA



Hans Arp

PŁASKORZEŹBA



Max Ernst

KOMPOZYCJA

nego w Polsce zbioru międzynarodowej sztuki modernistycznej.

Jeśli idzie o organizację Galerii Sztuki, to nie kroczy ona po linii gromadzenia wszelkich eksponatów, mogących być mniej lub bardziej udaną ilustracją tego, co pojawiało się w danej epoce pod względem artystycznego dorobku, w sposób, w jaki się to dzieje w szeregu innych polskich muzeów. Aby uniknąć przytłumienia jasności zasadniczych ogniw łańcucha rozwojowego przedstawionych w Muzeum epok sztuki, układa się całość problemami artystycznymi, jakie ukazywały się w pochodzie czasu, w ich — o ile możności — najbardziej szczytowych wykładnikach.

Będą więc tu wchodzić w rachubę przede wszystkim wysiłki wielkich poszukiwaczy plastycznego wyrazu, oraz plastyczne rezultaty ich czynnej działalności myślowej i czuciowej, w najrozmaitszych trajektoriach, najróżnorodniejszych stadiach uporządkowywania elementów rzeczywistości, w zależności od zabarwienia artystycznej świadomości twórców.

Powstały w ten sposób sale głównych przedstawicieli, klasycyzmu, realizmu, impresjonizmu, ekspresjonizmu, kubizmu i konstruktywizmu, formizmu, neoplastycyzmu, nadrealizmu, z całą kontrastowością stylistycznych założeń, przy jednoczesnym podkreśleniu momentów rozwojowych, w ich stopniowych formalnych i kolorystycznych metamorfozach.

Aby sprostać powyższemu zadaniu, udało się — dzięki nader pozytywnemu stosunkowi do spraw sztuki Prezydium Zarządu Miejskiego — pozyskać dla Muzeum cały szereg najwybitniejszych przedstawicieli reprezentowanych w Instytucji artystycznych prądów, np. Piotr Michałowski, Henryk Rodakowski, Matejko, Szermentowski, Al. Gierymski, J. Chełmoński, L. Wyczółkowski, J. Malczewski, J. Ciągliński, Olga Boznańska, Xawery Dunikowski i wielu innych, którzy z poprzednimi zbiorami, z ich najcenniejszymi płótnami Norblina, Kotsisa, Witolda Pruszkowskiego, oraz Ślewińskiego — tworzą bardzo już określoną całość rozwojową, przechodzącą w wiek XX-ty.

Ostatnie stulecie — poza sztuką postimpresjonizmu i ekspresjonizmu — jest reprezentowane wspomnianą już bardzo cenną kolekcją międzynarodowej sztuki modernistycznej, na którą składają się artyści tej miary, jak Picasso, Léger, Gleizes, Marcoussis, Prampolini, Baumeister, Charchoune, Valmier, Ozenfant, Van Doesburg, Vantongerloo, Helion, Herbin, Huszar, Torrès-Garcia, Lurcat, Hans Arp, Max Ernst i inni, wśród których nie brak polskich znanych artystów, jak: T. Czyżewski, St. I. Witkiewicz, K. Hiller, H. Stażewski, W. Strzemiński, K. Kobro, L. Chwistek itd., rozbudowaną dziełami licznych artystów pendzla i dłuta, z których do najważniejszych należą: Andrzej i Zbigniew Pronaszkowie, Tymon Niesiołowski, Wacław Wąsowicz, K. Winkler, Jakób Adler, E. Zak, M. Feuerring, J Janisch, L Lille, K Schwitters, Z Täuber-Arp i inni

Ponadto powstała w Muzeum salka francuskiego impresjonizmu, w pierwszorzędnych, facsimilowych reprodukcjach barwnych, głównie dla celów dydaktycznych, obejmująca — narazie — nazwiska wielkich artystów tej epoki, jak: Manet, Monet, Renoir, Degas, Sisley, Signac — a wreszcie malarzy, wytyczających sztuce dalsze drogi, jak Cézanne, Gauguin i Van Gogh.

Kilka dziesiąt wykładów, podjętych przez Kierownictwo Muzeum dla różnych ugrupowań społecznych, nauczycielstwa, młodzieży szkół średnich, oraz wycieczek robotniczych, na temat typów sztuki, a także sposobów podejścia do poszczególnych artystycznych fenomenów, wydobyło również naszą placówkę z martwoty, w której tkwiła ona przed laty kilkoma.

Dr Marian Minich

TOWARZYSTWO POLONISTÓW

Towarzystwo skupia w swych szeregach nauczycieli języka polskiego oraz miłośników polonistyki. Praca odbywa się w 3 sekcjach: naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej.

Działalność sekcji organizacyjnej ujawnia się przede wszystkim w podejmowaniu inicjatywy lub współdziałaniu w wielu pracach kulturalnych, szczególnie w uroczystościach, którymi czcimy pamięć wielkich twórców naszej literatury. W ostatnim roku sekcja urządziła odczyty maturalne oraz w 25-lecie zgonu Prusa akademię dla młodzieży z odczytem prof. Uniwersytetu Wileńskiego K. Górskiego.

W sekcji naukowej (pod kierunkiem doc. S. Skwarczyńskiej) i dydaktycznej (pod kierunkiem mgr. J. Z. Jakubowskiego) skupia się wewnętrzna, samokształceniowa praca członków Towarzystwa. Z jednej strony toczy się praca nad pogłębieniem wiedzy zawodowej, dydaktycznej, z drugiej — chodzi o zachowanie żywej łączności z ruchem naukowym w dziedzinie nauki w literaturze i języku.

Na szczególne podkreślenie zasługuje rozpoczęty jesienią ub. r. cykl odczytów profesorów uniwersytetu, oświetlających poszczególne epoki literackie zgodnie z wynikami najnowszych badań naukowych; dotychczas odbyły się 3 odczyty: „Średniowiecze w świetle najnowszych badań i potrzeb licealnych“ — doc. dr S. Skwarczyńska (Uniwers. J. K. we Lwowie); „Renesans w świetle nowych badań“ – prof. R. Pollak (Uniwers. Poznański); „Z zagadnień baroku“ — prof. Z. Łempicki (Uniwers. J. P. w W-wie).

Ważnym wydarzeniem w życiu polonistów łódzkich było wydanie w ub. r. tomu „Prac polonistycznych“ ogarniającego wyniki naukowych i dydaktycznych — osiągnięć nauczyciela-polonisty w regionie łódzkim.

J. Z. Jakubowski

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE ODDZIAŁ w ŁODZI

Rok 1937 minął w dziejach P. T. H. pod znakiem jubileuszu 50-lecia. Tow. Hist., założone we Lwowie w październiku 1886 r. przez Xawerego Liskiego i jego uczniów, stanowiło i stanowi po dziś dzień, obok P. A. U. i tow. naukowych najpoważniejszą w Polsce placówkę zorganizowanej pracy historycznej. Uroczystości lwowskie w dniach 5 i 6 czerwca 1937 r. były przeglądem owej żywotności i osiągniętych rezultatów półwiekowej pracy i „służby dla nauki i narodu“. Wydany zamiast księgi pamiątkowej podwójny zeszyt Kwartalnika Historycznego — o przeszło 500 str. — przynosi w 4 rozdz. historię Towarzystwa, artykuły jubilatów, najstarszych współpracowników Kwartalnika — organu Towarzystwa: profesorów Abrahama, Bruchnalskiego, Brücknera, Ćwiklińskiego, Dembińskiego i dyr. Papeego, wreszcie obok kilku prac syntetycznych, daje w najważniejszej swej części „rozwój historiografii polskiej w ubiegłym 50-leciu“.

Najwybitniejsi znawcy poszczególnych okresów historii i jej nauk pomocniczych przedstawili rozwój badań nad historią starożytną, średniowieczną, nowożytną, porozbiorową, naukami historycznymi, historią prawa polskiego, Kościelną, społeczną i gospodarczą, wojskowości, archeologii historycznej, kultury, historii nauk matematyczno-przyrodniczych i medycyny, oraz udział Polski w badaniach nad historią nowożytną.

P. T. H. mając szeroki zakres pracy, której omawianie nie leży w ramach tego artykułu, roztacza swe wpływy

z odległego Lwowa na teren całej Rzplitej przez swe oddziały rozsiane w liczbie 15 po większych miastach zarówno uniwersyteckich jak i pozbawionych wyższych uczelni.

Oddział Łódzki nie jest kopciuszkiem w ich liczbie. Przeciwnie „Należy on do największych i najruchliwszych ośrodków — pisze K. Tyszowski w historii Towarzystwa. — Rywalizuje pod względem ilości członków i wykonanych prac z Oddziałami uniwersyteckimi". „Dzięki zapobiegliwej pracy Przewodniczącego prof. Lorentza i jego współpracowników — cytujemy w dalszym ciągu obiektywne słowa lwowskiego uczonego nie zaprawione ani przesadną gloryfikacją ani zabarwione partykularnymi animozjami — stał się Oddział poważną placówką w życiu kulturalnym miasta i województwa, odgrywającą niepoślednią rolę w społeczeństwie. Uzyskała poparcie finansowe i wskutek tego mógł rozszerzyć swą działalność, wychodząc nawet poza ramy nauki historycznej Oprócz działalności odczytowej, do której angażowano niejednokrotnie wybitnych prelegentów spoza Łodzi, obok posiedzeń referatowych i dyskusyjnych, wynikających z pracy osobistej miejscowych członków oddziału, podjęto w Łodzi pracę zbiorową na kilku odcinkach, poświęcając ją przede wszystkim zagadnieniom regionalnym i dydaktycznym".

Praca naukowa streszczała się głównie w organizowaniu posiedzeń naukowych. Odbyły się w tym czasie następujące odczyty: A. Rynkowskiej — „Próby zaprowadzenia przemysłu lnianego w Łodzi w dobie Królestwa Kongresowego", I. Blauszylda — „Organy administracji państwowej w Polsce Stanisławowskiej (Komisje Wielkie i Rada Nieustająca)", M. Wodzińskiego — „Powstanie listopadowe w świetle współczesnej opinii niemieckiej", prof. dr N. Gąsiorowskiej — „Kapitalizm a reformacja", doc. dr M. Walickiego — „Rzeźba architektoniczna kolegiaty w Tumie pod Łęczycą na tle sztuki średniowiecznej", prof. dr Z. Żmigrydera-Konopki — „Etruria jako ogniwo kultury śródziemnomorskiej".

Dn. 23. I. 1938 r. z okazji uroczystego 75-lecia Powstania Styczniowego Oddział Łódzki P. T. H. zorganizował wespół z Obywatelskim Komitetem Obchodu publiczne posiedzenie z odczytami Z, Lorentza „Rok 1863 w dziejach Polski i Europy", oraz L. Waszkiewicza „Bitwy pod Cyrusową Wolą i Dalikowem".

Szczególną żywotność wykazuje Sekcja Dydaktyczna pozostająca pod przewodnictwem dr. J. Krasickiej. W połowie marca 1937 r. Zarząd Sekcji zorganizował dwudniową konferencję metodyczno-dydaktyczną, poświęconą sprawie nauczania historii w szkołach średnich ogólno kształcących i zawodowych, połączoną z szeregiem lekcji przykładowych i referatów z szeregiem lekcji przykładowych i referatów, z których jeden — dr J. Lechickiej został ogłoszony drukiem jako IV tom prac Sekcji Dydaktycznej p. t. „Polska dydaktyka historii w latach 1925—1937".

Dalsze prace Sekcji Dydaktycznej obracały się głównie około aktualnego zagadnienia programu i nauczania historii w liceum Tym zagadnieniom poświęcone były referaty dyskusyjne dr J. Krasickiej, H. Zaborowskiej, dr T. Bornholtza i dr Dutkiewicza.

Z innych prac Zarządu Oddziału, przeprowadzonych w tym czasie wspomnieć jeszcze należy o zorganizowaniu w porozumieniu z czynnikami rządowymi i samorządowymi w dniach 21—25 lutego 1937 r. praktycznego kursu archiwalnego dla pracowników państwowych i samorządowych i gmin wyznaniowych. Wykłady z ćwiczeniami prowadzone przez urzędników archiwów państwowych i samorządowych zaznajomiły słuchaczów z organizacją archiwów, porządkowaniem, oraz konserwacją i rejestracją archiwaliów. Równocześnie Zarząd Miejski przekazał Oddziałowi przeprowadzenie kwerend archiwalnych, którymi zajmuje się komisja pod przewodnictwem kierownika Archiwum dr J. Warężaka.

Obraz naukowej pracy historycznej nie byłby pełny, gdybyśmy pominęli tu inicjatywę członków Oddziału Towarzystwa Dr J. Warężak jako kierownik Archiwum Miejskiego przeprowadza inwentaryzację archiwów samorządowych woj. łódzkiego i w miarę możności sprowadza cenny materiał historyczny do Łodzi. Zainicjował i realizuje wydawnictwo Archiwum miejskiego, którego wyszło już 3 numery:

1. „Przepisy Archiwum Miejskiego w Łodzi"
2. R Kaczmarka: „Słownik Biograficzny a Region łódzki"
3. J. Warężak: „Źródła do historii powstania 1863 roku w Archiwum Miejskim w Łodzi".

W Archiwum też zrodziła się myśl zorganizowania na terenie Łodzi Sekcji regionalnej Polskiego Słownika Biograficznego. Inicjatywa grona osób (dr J. Warężak, W. Szczygielski, R. Kaczmarek, dr L. Stolarzewicz, Wł Pfeiffer, ks. Rybus) przyjęta została przez naczelnego redaktora Słownika prof. Wł Konopczyńskiego z wielkim uznaniem. Inicjatorzy wespół z delegatem zarządu O. Ł. P. T. H. zostali mianowani członkami Sekcji łódzkiej. Cele jej, wyczerpująco przedstawione w broszurze A. Kaczmarka, już są realizowane i najbliższy zeszyt Polskiego Słownika Biograficznego przyniesie opracowane przez członków Sekcji, życiorysy: ks. J. Czajkowskiego, St. Czajkowskiego i J. Czeraszkiewicza.

Przyjąć też należy z uznaniem realizujący się projekt R. Kaczmarka — od kilku miesięcy pracującego na terenie naszego miasta, młodego, nadzwyczaj czynnego historyka — powołania do życia oddziału łódzkiego komisji Atlasu Historycznego Polski P. A. V., celem rozpoczęcia prac nad mapą woj. łęczyckiego i sieradzkiego z okresu Sejmu Wielkiego. Sam Zarząd organizuje Komisję Historii Starożytnej przy Oddziale Łódzkim P. T. H.

Kończąc ten pobieżny i nie wyczerpujący bynajmniej rys działalności Oddziału Łódzkiego P. T. H, niech mi wolno będzie zakończyć słowami cytowanego już historyka: „Dzięki tak rozgałęzionej działalności Oddział łódzki wysunął się na czoło placówek Towarzystwa".

Wacław Szczygielski

RUCH WYDAWNICZY W ŁODZI w 1937 ROKU

Brak Łodzi firm wydawniczych na miarę Warszawy, Poznania czy Lwowa. Ilość nakładów też szczupła. Składa się na to moc powodów... najważniejszy może ten, iż książka wydana w Łodzi nie znajdzie konsumenta na miejscu, a musi szukać nabywcy w Polsce, iż czytelnik polski nie ma zbyt wielkiego zaufania do prac wydawanych na „partykularzu", przekonany, iż jedynie ruch wydawniczy może się koncentrować w innych wielkich ośrodkach kraju. Pisarze łódzcy więc z konieczności szukają nieraz nakładców poza Łodzią.

W Łodzi właściwie mamy dwie firmy wydawnicze. Księgarnia „Czytaj" wyspecjalizowała się w dziełach prawniczych, wydając „Bibliotekę Praw Polskich". Poza tym wypuściła ona na rynek księgarski cztery książki: dla dzieci Zofii Kotlarskiej „Opowiadania prawdziwe" (z ilustracjami autorki) i tejże samej autorki „My to zagramy" — 16 baśni scenicznych (z ilustracją muzyczną); z zakresu muzykologii rozprawę Walerii Pałczyńskiej „Gerolamo Frescobaldi — organista (1583—1645)", wreszcie laureata jednej z nagród Ilustrowanego Kuriera Codziennego, Władysława Pawlaka powieść

„Kamienica wielkiego miasta". Debiut powieściopisarski łodzianina naprawdę udany.

Księgarnia S Seipelt i S-ka posiada poza sobą chlubne tradycje firmy wydawniczej Ludwika Fiszera, jednej z najwybitniejszych postaci księgarstwa polskiego. W ciągu też swego kilkuletniego istnienia wydała już szereg ciekawych i wartościowych prac — zwłaszcza z dziedziny „Łodziana". W roku sprawozdawczym nakładem jej pojawiły się: zbiór poezyj Jana Czaty „Pamiętam" oraz „Informator i plan m. Łodzi". W tych dniach zaś opuścił prasę pamiętnik „ułański" Stanisława Rachalewskiego „Szabla na Kilimie". Pisany by najciekawsza powieść doczeka się w następnym numerze pisma osobnego omówienia.

Szereg książek pojawiło się nakładem własnym autorów. I tak historyk walk robotniczych rewolucyjnych Stanisław Martynowski ogłosił pokaźnych rozmiarów dzieło p. t. „Polska bojowa" Omówione będzie ono w przyszłości w dziale wydawnictw historycznych Jerzy Ronard Bujański dał poemat „Osaczam tonacje", Antoni Kasprowicz tom poezyj zatytułowany „Chwasty płonące".

Należy wreszcie wymienić wydane przez miejscowe Koło Polonistów „Prace Polonistyczne , liczące 451 stron druku, poświęcone regionowi łódzkiemu, a w pierwszym rzędzie samej Łodzi. Liczne wartościowe rozprawy naukowe (autorzy ich: St. Skwarczyńska, Z Hajkowski, W. Fallek, T Czapczyński, A. Mirkowicz, M. Braun, Wł. Romankówna i L. Stolarzewicz), prace p. t. „Z doświadczeń i przemyślań nauczyciela-polonisty" (J. Z Jakubowski, T. Czapczyński, W. Wrzesińska, H. Stolarzewiczowa, W Lipiec, M. Gundlachówna, G. E. Thonowa, W. Fallek) i „Materiały do życia kulturalnego Łodzi", praca zbiorowa miejscowych naukowców i przedstawicieli poszczególnych dziedzin kultury stanowią jako całość cenną pozycję w dorobku naukowym Łodzi.

Długiem spłaconym po latach ośmiu przedwcześnie zmarłemu poecie rodem z Łodzi Aleksandrowi Kraśniańskiemu, (którego naprawdę godziło się przypomnieć dzisiejszemu pokoleniu łodzian) jest wydane przez Mieczysława Brauna, nakładem Syndykatu Dziennikarzy w Łodzi wybór poezyj (poprzedzony życiorysem) p. t. „Wiolonczele i księżyc".

Mimo krótkiego pobytu na gruncie łódzkim zwrócił już na siebie uwagę rozprawkami historycznymi, jako dobrze zapowiadający się badacz regionu łódzkiego, uczeń profesora Semkowicza Roman Kaczmarek. Ogłosił on (właściwie są to odbitki z Czasopisma Przyrodniczego, Dziennika Zarządu Miejskiego i Wiadomości Diecezjalnych): „Łódź i parafia łódzka w roku 1783", „Topograficzny opis parafi Mileszki obok Łodzi z końca 18 stulecia"; „Zgierz z okolicą pod koniec XVIII wieku"; Archiwum parafialne w Kazimierzu nad Nerem"; Alojzy Drewnowicz, burmistrz m. Łodzi w XVIII w; „Polski słownik biograficzny a region łódzki".

Miesiąc luty będzie bogaty w wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Łodzi — pojawią się: Rocznik trzeci P. T. H. i praca o Tumie łęczyckim. Oczekujemy ich z niecierpliwością.

Nieuwzględnione w powyższym wykazie są prace naukowe (S. Skwarczyńska, M. Piechal, L. Stolarzewicz), czy poezje (M. Jastrun, M. Braun) drukowane poza Łodzią.

W każdym bądź razie dorobek ilościowo nie zbyt może wielki, jakościowo jednak nie przynosi wstydu Łodzi.

Eles

●

I. Na łamach „Kultury" omawiane będą:
1. Zagadnienia kulturalne (dyskusyjne)
2. Sprawy oświaty robotniczej
3. Aktualia
4. Sztuka — muzyka — programy radiowe
5. Nowości wydawnicze w dziale „Co czytać"

II. Po za tym pismo zawierać będzie działy:
1. Kolumna poetów łódzkich i debiuty młodych
2. Rozprawy i artykuły literacko-krytyczne
3. Z przeszłości Łodzi
4. Co mówią o Łodzi poza Łodzią
5. Dyskutujemy
6. Kronika życia kulturalnego.

III. Dział ilustracyjny.

Numer drugi „Kultury Łodzi" poświęcony będzie dokładnemu zobrazowaniu pracy kulturalnej wśród rzesz robotniczych na terenie Łodzi i regionu. Numer podwójny, ilustrowany omówi w szeregu artykułów, jak zwalczając bezrobocie nie pomijają czynniki państwowe, samorządowe i społeczne, prac kulturalnych wśród mas robotniczych. Wszak celem ostatecznym jest stworzyć jednostkę uświadomioną i uspołecznionego obywatela Państwa.

Wydawca: Dr Ludwik Stolarzewicz w imieniu komitetu redakcyjnego.

Adres redakcji i administracji: Aleje Kościuszki 26, tel. 184.05.

Godziny przyjęć: w poniedziałki i wtorki od 11—12, czwartki od 17–18.

Druk. R. Tylko, Łódź, Al Kościuszki 26, tel 184.05.

DRUKARNIA
R. TYLKO
W ŁODZI
AL. TADEUSZA
KOŚCIUSZKI 26
TELEF. 184-05